



Tanya Michaels
Czarna owca



READY AND WILLING

Grzechy młodości

Specjal

RS

PROLOG

Północ, Z czerwca 1991 roku

Choć piętnastoletni Noah Tanner nigdy nie był w Dzikiej Troi nocą, nieraz marzył, że gdy tylko zrobi prawo jazdy, przyjedzie tu z jakąś chętną ślicznotką. Zamiast tego przedzierał się teraz przez krzaki, mając w planach pierwszą prawdziwą bójkę. Jego brat, Caleb, był starszy, wyższy i cięższy, ale czara goryczy w końcu się przepełniła.

Noah już od dwóch lat starał się trzymać z dala od kłopotów, żeby zatrzeć pamięć o swoim wybryku z czasów, gdy matka po śmierci ojca zostawiła ich w tym zaprzyjaźnym miasteczku.

Nie wiedział, czy już doszła do siebie, skoro jej telefony na farmę babci były krótkie i rzadkie. Może na zawsze nas porzuciła, bo za bardzo przypominaliśmy jej ojca, westchnął w duchu. Tak przynajmniej uważał Caleb, określając ją jak

najgorszymi słowami. Na szczęście starał się tego nie mówić przy ich najmłodszym bracie, Josiahu.

Chociaż Noah nie wiedział, czemu matka nie wraca, i bardzo go to gryzło, starał się, jak mógł, nie sprawiać kłopotów babci Annabelle, która ich wielkodusznie przygarnęła. Dlatego najgorszym jego wspomnieniem był wyraz rozczarowania w jej oczach, kiedy dopuścił się swojego wyskoku. Był wtedy w sklepie i oglądał kurtkę, którą bardzo chciał dostać Caleb. Zbliżały się urodziny brata, a matka z pewnością nie przyśle nawet życzeń. Ogarnęła go wtedy taka wściekłość na los, że ocknął się dopiero w przymierzalni, gdzie zdarł metkę z ubrania, żeby w nim wyjść bez płacenia. Kiedy go przyłapano na kradzieży, nie miał jeszcze pojęcia, że sprawa będzie się za nim ciągnęła przez długie lata.

Nauczyciele i sąsiedzi stale przypominali mu o tamtym wydarzeniu, szczególnie że częste kłopoty Caleba tylko potwierdzały złe skłonności młodych Tannerów. Mówiono nawet, że rodzona matka nie mogła z nimi wytrzymać i dlatego podrzuciła ich babci.

Od śmierci ojca Caleb bardzo się zmienił. Uśmiech prawie nigdy nie gościł na jego twarzy, w oczach czaiła się złość na cały świat. Przeprowadzka do Prescott nie przywróciła mu pogody ducha. Nadzieje babci, że pogodzi się z losem i dojrzeje dzięki przyjacielom, okazały się płonne. Towarzystwo Matta O'Connella, rozpuszczonej bogactwem i popularnością gwiazdy szkolnej

drużyny futbolu, oraz na poły obłąkanego śmiałka Kirka McKenziego, pchały Caleba coraz głębiej w kłopoty. Noah uważał to za cud, że trzej przyjaciele w ogóle zdołali ukończyć szkołę. Podczas gdy Noah przyjął nauzkę od życia i ze wszystkich sił starał się godną postawą odzyskać dobrą reputację i samemu stać się lepszym, każda wizyta Caleba na posterunku tylko dolewała oliwy do ognia. I coraz bardziej martwiła babcie. Z początku Noah zamierzał przymknąć oko na kolejny występ brata, wiedząc, że jutro się pożegnają. Jednak tak się po prostu nie dało, musiał coś z tym zrobić. Postanowił więc rozliczyć się z Calebem za to, że zamierzał opuścić swoich dwóch młodszych braci. Poszedł późnym wieczorem porozmawiać z Noahem, ale, rzecz oczywista, nie zastał go w pokoju.

Wiedział, dokąd mógł pójść, więc w ślad za nim przedzierał się teraz przez krzaki w górę zbocza. Jego furia wzrastała z każdym krokiem. To przez Caleba babcia wstydziała się spojrzeć w oczy przyjaciółkom w czasie niedzielnych nabożeństw. To przez niego staczał się Josiah. Ot, choćby w zeszłym tygodniu do babci zadzwonił dyrektor szkoły i poinformował ją, że trzynastoletni smarkacz zaczyna naśladować brata niebezpiecznymi wyskokami. Noah był wściekły również za to, że wszyscy mieszkańcy miasteczka oceniają go przez pryzmat Caleba. To prawda, że wpadka z kurtką to była jego wina, ale nieustanne szaleństwa brata i niekończące się wizyty szeryfa

Hardy'ego nie pozwalały ucichnąć plotkom. Oczywiście Caleb obłudnie skarżył się, że szeryf na niego się uwziął. Dodał też, że każdy rozsądny człowiek, który chce coś w życiu osiągnąć, jak najprędzej powinien wynieść się z Prescott.

Do Noaha dotarły z oddali jakieś głosy, więc tam się skierował. Po chwili usłyszał, jak jego brat mówi:

- ...przeniesienie złomowiska Pick'n Trade na szkolny dziedziniec było genialne, O'Connell. To twój najlepszy pomysł, bez dwóch zdań.

- Tak było, póki mnie nie przyskrzynili - odparł Matt O'Connell.

- Daj spokój, stary. - Podziw w głosie Caleba sprawił, że Noah mimowolnie zacisnął pięści. - Jesteś legendą! Widziałeś ich miny, jak zobaczyli ten śmietnik przed szkołą No i co z tego, że wkurzyłeś Szalonego Delisle'a? A w ogóle to dzięki, że nas nie wydałeś.

Wiedziałem, pomyślał Noah gorączkowo. Chociaż Caleb uparcie zaprzeczał, że miał cokolwiek wspólnego z tą aferą, jego protesty nie brzmiały przekonująco. Caleb zawsze z lubością przechwalał się swoimi wygłupami, lecz w tej akurat sprawie milczał. To oczywiste, przecież jutro zamierzał wyjechać z miasteczka i nie chciał, by coś pokrzyżowało jego plany. A raczej ktoś, czyli szeryf Rick Hardy.

- Nie ma za co - odburknął Matt po chwili ciszy.

Noah poczuł dym. Nie wolno było palić ognisk,

ale trzech przyjaciele programowo mieli za nic wszelkie nakazy i zakazy.

Powiał wiatr, dlatego Noah ledwie zrozumiał kolejne słowa o wyciągnięciu Matta z aresztu przez bogatego ojca.

Miło mieć ojca, który trzyma twoją stronę i troszczy się o ciebie, pomyślał Noah, czując pustkę w duszy. Ból po tej okropnej stracie nie był już tak ostry jak na początku, ale wciąż go prześladował.

- Gdyby mnie złapali, nie skończyłoby się to tak różowo. - Słowa Kirka tylko potwierdziły to, co czuł Noah. - Mój stary na pewno nie wyciągnąłby mnie z paki ani nie zapłacił kaucji.

Teraz Noah był już tak blisko, że mógł widzieć przez krzaki sylwetki trzech przyjaciół. Zobaczył, że Matt wzrusza ramionami i usłyszał, jak zmienia temat.

- Słyszałem, że po tym, co się wczoraj stało, Amanda zerwała z tobą - powiedział.

- Wcześniej czy później, co za różnica. Tak musiało się stać - odparł Kirk, pijąc piwo. - Po prostu była szybsza, bo sam chciałem to zrobić po zakończeniu szkoły.

- To kiedy wyjeżdżasz? - zapytał Matt.

- Jutro wieczorem. Do Kalifornii.

Potem Caleb podzielił się z kolegami swoimi planami.

- ...Już powiedziałem babci, że mój przyjaciel z Austin ma dla mnie jakąś pracę. Tak się ucieszyła, że nawet się nie sprzeciwiała, tylko zaczęła

szkować mnie na drogę. A ty, Matt?- Znów będziesz pracował przez lato w klubie golfowym?

- Przeprowadzam się do wuja do Oklahomy. Muszę być w formie na letni sezon - odparł sportowiec, kręcąc głową.

Caleb uśmiechnął się, a niespokojne płomienie ogniska zatańczyły na jego twarzy.

- Będziesz o nas pamiętał, kiedy już dostaniesz się do pierwszej ligi? Bo wiecie, chłopaki, to zapyziałe miasteczko tylko dzięki wam było znośne.

Prawdziwe emocje w głosie brata poruszyły Noaha. Kiedy po raz ostatni pobrzmiwało w nim coś innego niż cynizm i gniew? - zastanawiał się zaskoczony. I nagle uświadomił sobie, że dręczy go zazdrość.

Przez dwa ostatnie lata czuł się samotny, walcząc wciąż z Calebem i próbując powstrzymać Josiaha przed pójściem w ślady najstarszego brata. Starał się za trzech, żeby udęczone babcia nie doszła do wniosku, że już wystarczy, że już ich nie chce. W dodatku wszyscy spodziewali się po nim najgorszego, skoro był jednym z Tannerów, a on tylko starał się utrzymać siebie i młodszego brata z dala od kłopotów.

Caleb może źle dobierać sobie przyjaciół, ale przynajmniej ich ma, pomyślał rozgoryczony. Taki był właśnie powód tej zazdrości.

W tej samej chwili Matt puszką piwa wzniosł toast:

- Za Jima Morrisona, Jamesa Deana i wszyst-

kich, którzy wiedzieli, kiedy odejść. Byliście wielcy i szanujemy was!

Oni sączyli piwo, które zapewne kupiła im jakaś pełnoletnia dziewczyna, którą udało się im zbajerować i złamała dla nich surowe przepisy, natomiast Noaha ogarnął głęboki smutek. Caleb miał wkrótce wyjechać i kłótnia nie miała sensu. Noah zresztą nie lubił się bić.

Odwrócił się plecami do rozbawionych przyjaciół i zaczął ostrożnie schodzić ze zbocza. Zwykł cięży rozsądek, ale Noah żałował, że nie jest taki jak Caleb. Beztroski, trochę szalony... wolny.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Piętnaście lat później
23 listopada 2006 roku

Jestem idiota, pomyślał Noah Tanner. Idiota z upieczonym pięciokilogramowym indykiem.

Bo i zaiste, tylko specyficznym stanem umysłu mógł wyjaśnić swą wiarę, że po raz pierwszy od wielu lat spędzi Święto Dziękczynienia razem z braćmi. Zarówno Caleb, jak i Josiah przysięgali, że zjawią się u niego w Dallas, lecz były to tylko puste słowa. A do niego dotarło to dopiero poniewczasie. Czyli był idiota.

W sierpniu braćmi wstrząsnęła wieść o śmierci babci, ale nawet wtedy nie udało im się spotkać. Zanim Noah wytropił starszego brata, minęło już kilka tygodni od pogrzebu. Najmłodszy, Josiah, był w tym czasie w Tokio, więc obaj mieli dobre usprawiedliwienie. W przeciwieństwie do Gwendolyn Tanner, która nie raczyła się pojawić na

pogrzebie matki, przysyłając jedynie kwiaty. Ostatni raz widzieli się, gdy Josiah kończył studia i odbierał dyplom.

Kiedy Caleb wyjechał z Prescott, Noah i babcia zdołali zahamować jego zgubny wpływ na najmłodszego z braci. Udało im się też skierować talent Josiaha do komputerów na pozytywne tory. Teraz zarabiał w ciągu roku przyjemną, sześciocyfrową sumkę, tworząc gry komputerowe.

Dźwięk telefonu uświadomił Noahowi, jak pusto i cicho było w jego mieszkaniu. Mecz się jeszcze nie zaczął, a wesoła parada transmitowana na żywo z nowojorskich ulic nie pasowała do jego nastroju.

- Halo?

- Wesołych świąt - odezwał się Josiah. - Żałuję, że nie mogę być z wami, chłopaki, ale przynajmniej dzwonię. Nie gniewaj się na mnie, braciszku. Mamy w pracy kłopot i zasuwamy jak szaleni, bo okazało się, że konkurencja zamierza wypuścić podobną grę, ale o tydzień wcześniej!

- Jasne. Rozumiem... - Czym są rodzinne święta w obliczu inwazji obcych, zakpił w duchu.

- Naprawdę mi przykro. Ale ty i Caleb mimo wszystko powinniście jechać na farmę. Nie ma sensu tego odkładać ze względu na mnie.

Kiedy Noah myślał o sprzedaży domu babci, ogarniało go nieprzyjemne uczucie. Było to jednak jedyne sensowne rozwiązanie, skoro została swój dobytek trzem rozrzuconym po kraju wnukom.

- Caleb się również nie zjawił - powiedział Noah, starając się nie okazywać rozczarowania tym faktem.

- O rany! Tak mi przykro.

W głosie brata wychwycił szczerą nutę współczucia. No świetnie, pomyślał. Teraz czuję się jak kawaler po trzydziestce, któremu za jedyne towarzystwo służy upieczony indor, pomyślał z gorzkim rozbawieniem. Jednak prawda wcale nie przedstawiała się tak rozpaczliwie. Dzięki licznym przysługom, które oddawał sąsiadom i przyjaciom, dostał wiele świątecznych zaproszeń. Nawet Stefanie zaprosiła go do swojej rodziny do San Antonio. Nie przyznała się najbliższym, którzy podobno bardziej lubili Noaha niż ją samą, że zerwała czteromiesięczną znajomość. Miała nadzieję, że eksnarzeczony pomoże jej zachować pozory w czasie świąt.

- Może jednak postaram się dotrzeć chociaż na weekend - zaproponował niepewnie Josiah.
- Jeśli popracuję w nocy...

Wizyta z litości, pomyślał zniesmaczony Noah.

- To bez sensu - przerwał bratu. - Wydasz fortunę na bilety i wciąż będziesz się denerwował sytuacją w pracy. Spotkamy się innym razem.

- Ale co z domem babci? - spytał z nieskrywanym bólem.

. - Przecież mogę sam pojechać do Prescott - impulsywnie zaproponował Noah. - Przyda mi się mała odmiana.

- Naprawdę?- To wspaniały pomysł! - z wyraż-

na ulgą zareagował Josiah. - Wiesz, że i ja, i Caleb mamy do ciebie pełne zaufanie. Naprawdę sam zajmiesz się sprzedażą domu?

- Zanim dojdzie do transakcji, trzeba go przygotować. Wiesz, jak to jest. Obdrapana ściana czy krzywa framuga i cena bardzo spada, choćby mury były w najlepszym stanie.

- Oczywiście, kłopot w tym, że nie mam żadnych uzdolnień w tym kierunku. To ty jesteś cieślą. Za to wyślę ci zaraz czek. Podejrzewam, że Caleb też raczej ci nie pomoże. Kiedy go ostatnio widziałem, był zbyt pijany, żeby poradzić sobie z papierem ściernym, nie wspominając o bardziej skomplikowanych narzędziach.

Noah stanął w obronie starszego brata:

- To dawne dzieje. Mam nadzieję, że wreszcie dojrzał, tak jak ty czy ja.

- Ty nie musiałeś wcale dojrzewać. Nieważne, co o tym sądzili nasi sąsiedzi. Już jako dziecko byłeś poważniejszy i bardziej odpowiedzialny niż wielu dorosłych.

Josiah zamierzał powiedzieć bratu komplement, ale Noah odebrał to inaczej. Charakter od zawsze stanowił jego przekleństwo. Pewnie bracia byli przekonani, że prace społeczne sprawiają mu szczególną frajdę, po prostu ubaw po pachy, pomyślał gniewnie. A on próbował jedynie odkupić winy. I to nie tylko swoje, ale całej trójki. Niestety, jego poświęcenie nawet jemu niewiele pomagało. Kiedy ktoś z jego klasy coś zmalował, z miejsca do dyrektora wzywano Noaha. Dlatego

nieraz zastanawiał się, jaki sens mają te wszystkie jego wysiłki. Pomagał przyjaciołom babci w zakupach, kosił trawniki i mył okna, a przecież jak inni chłopcy wolałby spędzać czas na bieganiu za piłką lub umawianiu się na randki.

Z drugiej strony doskonale zdawał sobie sprawę, że gdyby musiał przejść przez to wszystko jeszcze raz, dokonałby tych samych wyborów. Oczywiście oprócz próby kradzieży skórzanej kurtki. Szkoda, że nie można naprawić błędów przeszłości, pomyślał w zadumie.

Od tamtej pory Noah naprawił wiele rzeczy, osiągnął też coś w życiu, mianowicie założył niezłe prosperujący warsztat stolarski. Dlatego tym bardziej było mu wstyd, że tak bardzo zaniedbali dom babci.

- No dobrze, więc to ja jadę do Prescott. Ale trzymam cię za słowo w kwestii finansów - powiedział, wołac poświęcić czas na naprawy, niż organizować potrzebne fundusze.

- Od razu wysyłam ci pieniądze - ponownie zapewnił Josiah. - Dzwoni, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

Po co, pomyślał Noah. Mimo że to on był jedynym optymistą w rodzinie, już dawno nauczył się nie liczyć na braci.

Tannerowie i tak skończyli lepiej, niż im przepowiadano. Żaden z nich nie wylądował w więzieniu. Chyba że to właśnie pobyt na państwowym wikcie zatrzymuje Caleba, pomyślał Noah w przypływie wisielczego humoru. Nie

zamierzał tego jednak sprawdzać. Postanowił wyjechać, gdy tylko rozda przygotowane na święta jedzenie.

- Brianne McCormickś? Jestem Rick Hardy, szeryf. Czy mogę pani zająć chwilek

Nie musiał się przedstawiać. Wszyscy go znali, chociażby z widzenia. Bree poczuła nieprzyjemny dreszcz, który zawsze jej towarzyszył, gdy spotykała się z przedstawicielami władzy.

- Oczywiście - wyjąkała. - Za pół godziny mam spotkanie z klientką, ale do tego czasu...
- Przytrzymała ramieniem białą, papierową torbę z restauracji i otworzyła drzwi biura drżącymi rękami.

Uspokój się, nic przecież nie zrobiłaś, tłumaczyła sobie w myślach. Jednak czy kiedykolwiek niewinność ją uratowała?

- Nie chciałbym przeszkadzać, to zajmie tylko parę minut - powiedział i zdjął kapelusz, odsłaniając gęste włosy z lekka przysypane siwizną.

- Nie ma problemu. Z powodu świąt ruch jest zdecydowanie mniejszy, dlatego tylko ja jestem dziś w biurze - paplała nerwowo. - Zamierzałam właśnie zjeść wczesny obiad...

- Od Hansonów? - Wskazał z uśmiechem jej torbę.

Gdyby nie był policjantem, mógłby nawet uchodzić za przystojnego, pomyślała Bree, przyglądając mu się uważnie.

- Najlepsze jedzenie na świecie - oznajmiła,

wchodząc do ciemnego i chłodnego biura. - Proszę usiąść. - Wskazała krzesło, potem obrzuciła nerwowym spojrzeniem fotografię ojca, która stała na biurku. - Zaraz wrócę, tylko podkręcę ogrzewanie.

Kiedy szeryf znikł jej z oczu, zdołała wreszcie się opanować. Gdy wróciła na swoje miejsce, zauważyła czerwoną lampkę na wyświetlaczu telefonu. Oznaczało to, że została nagrana jakaś wiadomość.

- Nie wiem, czy słyszała już pani najświeższą plotkę. Dwie noce temu dokonano włamania do jednego z domów - oznajmił szeryf, marszcząc brwi. - Prawdopodobnie jakiś włóczęga doszedł do wniosku, że świąteczny czas sprzyja kradzieży.

- Włamanie?

Zaskoczyła ją ta wiadomość. Wprawdzie Prescott, jak każde małe miasteczko, żyło plotkami, ale ona mieszkała tu od niedawna i nie mogła liczyć na natychmiastowe informacje. Poza tym była bardzo zajęta odnawianiem domu, pilnowaniem ojca i próbą udowodnienia swojemu pracodawcy, że nie popełnił błędu, zatrudniając po raz pierwszy od pięciu lat nową osobę w firmie.

- Jestem tu dlatego... - szeryf Hardy pochylił się w jej stronę - że wzmiankowany dom jest wystawiony na sprzedaż. Jego właścicielem jest Frank Garcia. Rozumiem, że zerwał kontrakt z dotychczasową agencją nieruchomości i teraz przeszedł do was?

- Zgadza się - odparła, nie dając się zbić

z tropu. - Pan Garcia jest w trakcie przeprowadzki do Nowego Meksyku i pod jego nieobecność pokazujemy dom potencjalnym klientom. Został okradziony?

- Niezupełnie. Jego kuzyn wraz z moim zastępcą obejrżeli dom i wygląda na to, że nic nie zginęło. Być może nie było tam nic, co zainteresowałoby przestępcę lub coś go spłoszyło. To rutynowe śledztwo, pani McCormick. Poprzedniego agenta Franka również przesłucham. Miała pani dostęp do domu, prawda?

Niezależnie od tego, jak rutynowe było to pytanie, w jej uszach zabrzmiało jak oskarżenie.

- Oczywiście. Tak samo jak pozostali agenci w mieście. Na frontowych drzwiach zamontowaliśmy specjalny zamek, aby wszyscy agenci bez przeszkód mogli pokazywać mieszkanie klientom. Mimo że większość z nich najpierw zapowiada wizytę, zamek automatycznie wysyła sygnał o otwarciu. Sprawdziałam to wczoraj i nie dostrzegłam żadnej aktywności.

- Z pewnością, bo skorzystano z tylnego wejścia. Nie zauważyła pani jakichś podejrzanych przechodniów albo obcego samochodu? Może któryś z klientów zadawał dziwne pytania ?

- Chodzi o kogoś, kto mógł raczej robić rozpoznanie terenu niż sprawdzać pojemność szaf? Nie. Wszyscy byli bardzo mili.

Pomysł poważnego przestępstwa w sennym Prescott wydawał się Bree absurdalny, chociaż nie była przecież naiwna.

- Gdyby przypomniała pani sobie coś istotnego albo zauważyła coś nietypowego, proszę zadzwonić do biura szeryfa. Chociaż nic nie zostało skradzione, każde śledztwo traktuję poważnie. Proszę nie wahać się poinformować mnie o każdym szczególe, nawet jeśli wyda się pani zupełnie błahy czy absurdalny. Czasami na śledztwo wpływ mają najdziwniejsze ślady.

- Oczywiście - odparła, myśląc jednocześnie, że w jej sytuacji prośba policji o pomoc zakrawa na ironię losu.

- Oczywiście może się okazać, że do Garcii włamał się bezdomny, który szukał schronienia na noc. Mimo to wolałbym, żeby mieszkańcy miasta starannie zamykali okna i drzwi - oznajmił szeryf, wstając.

Bree pomyślała o swoim apartamencie w Houston, gdzie okna były pozamykane na głucho, a większość sąsiadów dodatkowo zamontowała w nich kraty. W porównaniu z dużym, niebezpiecznym miastem, Prescott wydawało się odpowiednim miejscem dla owdowiałego byłego przestępcy i jego córki.

- Podać ci coś jeszcze, mój drogi?

- Dziękuję bardzo - powiedział Noah, patrząc na wiecznie uśmiechniętą, dobroduszną panią Hanson, która zawsze darzyła go sentymentem.
- Zjadłem już więcej, niż powinienem.

Wizyta w dobrze znanej knajpce miała dwa cele: zaspokojenie apetytu na doskonałe jedzenie

oraz odsunięcie w czasie wizyty w domu Annabelle.

Bez babci to już nie będzie to samo miejsce. Jej czułe zrządzenie, domowa kuchnia i dbałość o wnuki budowały specyficzną atmosferę. Mimo że nigdy nie pozwoliła powiedzieć złego słowa o swojej córce, nie tłumiała w chłopcach gniewu na postępowanie matki. Pewnie myślała, że tak lepiej, niż gdyby kryli w sobie ból i wściekłość.'

Noah drżał za każdym razem, kiedy Caleb niegrzecznie odzywał się do niej albo szykował nową rozróbę, obawiając się, że w końcu ich wyrzuci z domu. A gdy sam zawiódł jej zaufanie, był przerażony. Teraz się dziwił, jak mógł pokładać tak mało wiary w tej wspaniałej kobiecie o wielkim sercu.

Jej miłość była bezwarunkowa i kochała ich nawet wtedy, gdy chłopcy z trudem dawali się lubić. Może dlatego Caleb nie potrafił tu wrócić, przytłoczony brzemieniem swoich win. Albo miał to wszystko gdzieś, z Calebem zawsze ciężko się było dogadać...

Odsunął pusty talerz i obiecał sobie, że przestanie wciąż zamartwiać się o braci. Ich sukcesy i porażki nie były zależne od niego. Być może sprzedanie farmy pozwoli mu uwolnić się od ciężaru, który z własnej woli przyjąłem kiedyś na barki, pomyślał.

To była kusząca perspektywa.

Musi się więc wziąć do dzieła. Najpierw powinien obejrzeć farmę i zdecydować, co trzeba

naprawić i które rzeczy zostawić dla nowych właścicieli. Oprócz głównego domu były jeszcze dwa budynki, przypomniał sobie. Ostatni raz był na farmie, kiedy musiał rozdysponować rzeczy po babci. Kilka pamiątek przeznaczyła dla przyjaciół, a część ubrań i pieniędzy miał przekazać organizacjom dobroczynnym, które wspierała. Od tamtej pory płacił rachunki za utrzymanie domu, bo spodziewał się, że niedługo przyjedzie tu z braćmi. Tymczasem minęło już kilka miesięcy. I znów był tu sam.

Zmitrężył już zbyt wiele czasu, więc szybko zapłacił i wyszedł. Kiedy wsiadł do pikapu, jego zapał znów odpłynął. Może zatrzymam się w Bluebonnet Inn, pomyślał. Podziwiał ten imponujący zabytkowy budynek, a ponieważ specjalizował się w przywracaniu świetności antykom, z zawodową ciekawością oglądał sprzęty z dawnych czasów.

Po drodze oceniał zmiany, które zaszły w Prescott. Pojawiły się nowe sklepy i osiedle, ale pomiędzy domami wciąż rozciągały się szerokie pasy ziemi niczyjej. Miejsce tchnęło spokojem, jako dziecko widział tu jedynie przytłaczającą nudę i choć bardzo się różnił od starszego brata, również nie mógł się doczekać ukończenia szkoły i wyjazdu. Jednak do wielkiego miasta ciągnęło go coś zupełnie innego.

Potrzeba anonimowości.

Jadąc w zadumie przed siebie, niemal przeoczył samochód, który zsunął się do rowu, Noah

zahamował, zjechał na pobocze i włączył światła awaryjne. Przy masce pechowego pojazdu dostrzegł przyjemnie zaokrągloną kobietą sylwetkę. Jednak kiedy wysiadł z pikapu, młoda dama błyskawicznie wskoczyła do swojego wozu i zamknęła drzwiczki.

- Witam. Potrzebujesz pomocy?

W mdłym świetle samochodowej lampki dostrzegł delikatne rysy, pełne usta i krótkie, brązowe włosy nieznajomej.

- Cześć - odparła spiętym tonem. - Zarzuciło mnie, kiedy próbowałam ominąć sarnę, i wylądowałam w rowie, ale auto nie jest uszkodzone.

- Na imię mi Noah. Chętnie ci pomogę.

- Nie trzeba. Właśnie miałam wyjechać na drogę, kiedy się zjawiałeś. Bez obrazy, ale wołałabym, żebyś nie podchodził bliżej. Mam przy sobie komórkę i spray pieprzowy.

Noah stanął jak wryty. Mimo rozbawienia, poważnie potraktował to ostrzeżenie. I pomyśleć, że wydała mi się delikatna i bezbronna, zauważył ironicznie. To tyle, jeśli chodzi o bajkę o damie w potrzebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nieźle, Bree, pomyślała pod swoim adresem. Kobiety na całym świecie narzekają, że dżentelmeni to wymierający gatunek, a ty jeszcze przybijasz gwoździe do ich trumny.

Miała jednak świadomość, że na świecie oprócz rycerzy w lśniących zbrojach istnieją też drapieżnicy w postaci złodziei, rabusiów i zdolnych do najgorszych czynów łajdaków. Dobrze pamiętała rozmowę z szeryfem o niedawnym włamaniu. Frank Garcia zadzwonił do niej i bardzo rozżalony, a także pełen gniewu wycofał swoją ofertę sprzedaży domu. Z tej to właśnie przyczyny, kiedy obok jej unieruchomionego wozu zatrzymał się obcy mężczyzna, przede wszystkim miała na względzie własne bezpieczeństwo, a nie dobre maniery.

- Zdaję się na pani łaskę - oznajmił przybysz z tłumionym rozbawieniem. - Jestem nieuzbrojony i nawet nie mam przy sobie telefonu.

Zajęcia z samoobrony dobitnie uświadomiły jej znaczenie siły fizycznej w starciu z napastnikiem. Nawet najbardziej energiczna i zajadła kobieta nie ma szans w walce z normalnie wysportowanym mężczyzną. Teraz zaś uznała, że już sam głos nieznanego niesie z sobą zagrożenie.

- Proszę wybaczyć, jeśli wydałam się niewdzięczna, ale samotna kobieta musi być ostrożna - odparła, dziwiąc się, że czuje potrzebę usprawiedliwienia swojego postępuku.

- Rozumiem. W takim razie wrócę do swojego wozu i poczekam, aż uda się pani stąd wyjechać. Jeśli próba zawiedzie, będziemy renegocjować. A na wypadek gdyby chciała pani sprawdzić moją tożsamość, proszę spytać kogoś z mieszkańców Prescott o Noaha Tannera. Naprawdę jestem niegroźny.

Jasne, pomyślała z przekąsem. Jego głęboki, aksamitny głos w żadnym razie nie kojarzył się z cnotą, lecz z czymś wręcz przeciwnym.

- Jest pan znany w Prescott? Jakoś sobie nie kojarzę...

Mimo nawału pracy i niemal zupełnego braku życia towarzyskiego, nie była jeszcze tak zdesperowana, żeby nocą na drodze podrywać obcych facetów.

- Chodziłem tu do szkoły. Na stałe mieszkam w Dallas, ale właśnie dziś przyjechałem do Prescott i to w porze nadzwyczaj dogodnej, bo zjadłem obiad u Hansonów. O! Może pani o mnie ich zapytać.

- Lubisz ich kuchnię?
- Uwielbiam. Kosztowanie ich potraw to jedna z przyjemniejszych rzeczy, jaką mężczyzna może zrobić z ustami.

Bree postanowiła zignorować tę próbę flirtu.

- Powinnam już jechać, panie Tanner. Może się wkrótce spotkamy w mieście.

- Mów mi Noah. A jak ty masz na imię?

- Bree.

- Miło mi cię poznać, Bree.

Pomachała mu przez okno, domknęła drzwi i przez chwilę obserwowała w lusterku, jak Noah cofa się do swojego wozu. Kto to powiedział, że w małych miasteczkach nie dzieje się nic ekscytującego? - pomyślała.

Gdy Wcisnęła gaz, auto z trudem wytoczyło się na szosę. Noah stał przy pikapie, gotów udzielić jej natychmiastowego wsparcia. Pomachała mu na pożegnanie i odjechała w dał. Byłoby to o wiele bardziej tajemnicze i fascynujące, gdybym nie jechała do pustego domu nakarmić kota i zjeść coś z mikrofalówki, zauważyła trzeźwo. Możliwe, że przecenia się, tajemniczość i fascynację. A może nie, pomyślała, przyglądając się malejącemu w oddali samochodowi Noaha.

Bree zabrała ojca do knajpki Hansonów, uwielbiała bowiem ich kuchnię. Jej uczucia podzielało więcej osób, bo mimo dość wczesnej pory panował spory tłok.

- Kochanie, mogę zamówić podwójne żeber-

ka z krążkami cebuli? - zapytał przymilnie Larry McCormick.

- Tuż przed kontrolą lekarską? Wykluczone! Możesz dostać kanapkę z wołowiną i sałatkę - oznajmiła surowo.

- Cudownie. Nie dość, że zaciągnęłaś mnie do lekarza, to jeszcze kontrolujesz moje jedzenie.

- Gdybyś nie był tak uparty, nie musiałabym cię ciągnąć na siłę.

Bree straciła matkę, zanim skończyła roczek, więc ułożyli sobie życie tylko we dwoje. Jej związek z ojcem był pełen wrażeń, ale oprócz drobnych wpadek dobrze się z sobą dogadywali. Bree lubiła być odpowiedzialna za jedyne go członka rodziny, który jej pozostał.

- Oboje wiemy, że nigdy byś tu nie dotarł, gdybym nie umówiła cię z doktor Stevens - dodała po chwili.

Klinika była blisko pracy ojca, ale Bree podstępnie umówiła się z nim na lunch, żeby przypadkiem nie zapomniał o wizycie.

- Za dużo się martwisz - burknął ojciec.
- Jestem zdrowy. I co to w ogóle za pomysł, by iść do lekarza, który jest kobietą?

- Będzie dobrze. A umówiłam cię na wizytę, bo chcę, żebyś nadal był zdrowy.

Nagle ojciec spuścił wzrok.

- To nie jest w porządku, że to ty o mnie dbasz, załatwiasz mi pracę w księgarni, wyszukujesz mieszkanie i nawet wozisz do lekarza. Powinno być na odwrót.

Bree wiedziała, że ojciec zawsze pragnął tylko jej dobra, a to niestety często było powodem, dla którego dawał się namówić na różne podejrzone przedsięwzięcia. Tak jak wtedy, gdy pracując jako portier w galerii sztuki, wpuścił do niej złodziei. Będąc dzieckiem, najbardziej pragnęła obecności ojca, szczególnie kiedy przebywał w więzieniu, a ona w rodzinach zastępczych. Pierwszy wyrok Larry'ego był dość krótki, ale drugi już nie, bo wplątał się w aferę ze złodziejami luksusowych samochodów. A przecież był tylko opiekunem dwóch niesfornych nastolatków.

W każdym liście z więzienia Larry zarzekał się, że już wyjdzie na prostą, a teraz dobrze wykorzystuje przymusową izolację, bo uczy się obsługi komputera.

- Dobrze znów was widzieć - powiedziała Debby Sue, zażywna czterdziestolatka z dziwaczną fryzurą.

- Nigdzie nie ma tak wspaniałej obsługi jak tu - oznajmił Larry, puszczając do niej oczko.

- Pochlebca - roześmiała się kelnerka, przewracając oczami. - Podać wam coś do picia, zanim złożycie zamówienie?

Kiedy już wybrali napoje, Bree nagle coś przyszło do głowy.

- Hej, Debby Sue, znasz może Noaha Tannera?

- Mówisz o jednym z dawnych miejskich łobuziaków. Nie znałam ich dobrze, bo byli młodszy ode mnie, a ja szybko wyfrunęłam stąd z pierwszym mężem. Na szczęście równie szybko

się rozwiodłam i z następnym też, bo nie mogłabym teraz być z moim Hankiem. A z niego jest prawdziwy... - Przerwała ten potok słów, gdy Bree dyskretnie kaszlnęła. - No tak, pewnie nie chcesz słuchać o moim Hanku. Więc Tannerów było trzech. Caleb, Noah i jeszcze jakiś. Wszyscy wyjechali z miasteczka zaraz po szkole. To byli tacy chłopcy... wiesz, o czym mówię... do których wzdychają wszystkie dziewczęta, chociaż ojcowie tych dziewcząt z radością by ich przegnali gdzie pieprz rośnie. A dlaczego pytasz[^] - zacięła się kelnerka.

- Bez powodu. Miałam drobne kłopoty z wozem, a Noah zaproponował mi pomoc. Nie widziałam go tu wcześniej. Pewnie wpadł jedynie z wizytą.

- A może przyjechał na zjazd absolwentów? Zresztą nieważne. Dobrze by było, gdyby został, bo to zelektryzuje całe miasteczko. Dziewczyny będą miały o czym plotkować w Cut Hut. Kiedy byłam tam dziś rano się uczesać, wszyscy mówili tylko o włamaniu do domu Franka i najnowszym romansie Rosalie Thwarp. Jednak u Franka nic nie zginęło, a wszyscy wiedzą, że mąż biednej Rosalie raczej nie gustuje w kobietach.

- Aha... - Bree czuła się przytłoczona lawiną informacji.

- Prescott było o wiele bardziej interesujące, kiedy kręcono tu film - rozmarzyła się Debby Sue i odeszła.

Zrobiło się cicho. Bree zdążyła ją polubić, ale po każdym spotkaniu bardzo powoli dochodziła do siebie.

- Kiedy opowiadałaś o swojej kraksie, nie wspomniałaś o żadnym mężczyźnie - zauważył ojciec z wyrzutem.

- Zatrzymał się i zapytał, czy potrzebna mi pomoc. Odpowiedziałam, że nie. Począł, aż wyjadę z rowu i się rozstaliśmy. Koniec historii.

- Nie spytałaś mnie też o to włamanie do Garcii. Trochę się dziwię - powiedział ściszym głosem.

- Po co miałam pytać? W Święto Dziękczynienia zasnęłaś u mnie po obiedzie i zostałam na noc. Kluczyki do wozu były na nocnej szafce, a ja mam lekki sen - odparła, zanim zdążyła pomyśleć. - O, przepraszam... Oczywiście wiem, że trzymasz się z dala od takich spraw.

- A jednak przeszło ci przez myśl, że skoro byłaś agentką Garcii, a ja wiedziałem, kiedy dom będzie pusty i jak się do niego dostać...

- Tato, ja wcale...

- Nie szkodzi. Włamania i kradzieże są tu rzadkością, a ja mam kryminalną przeszłość. Nic dziwnego, że pomyślałaś o tym choćby po to, żeby mnie skreślić z listy podejrzanych.

Bree bez słowa bawiła się widelcem. Jeśli ona, która kochała ojca, martwiła się o jego kartotekę, co pomyśla inni, kiedy sprawa wyjdzie na jaw? Larry był aresztowany cztery czy pięć razy, ale ponieważ zarzuty nie były zbyt poważne i za-

wsze współpracował z policją, w więzieniu siedział jedynie dwukrotnie. Jednak taka przeszłość raczej nie była pomocna w budowaniu nowego życia, a Bree wiedziała, że dotarcie do tych informacji nie zajmie szeryfowi Hardy'emu zbyt wiele czasu. Jak dotąd jedyną obcą osobą, która знаła przeszłość ojca, był jego pracodawca. Starszy pan, który prowadził księgarnię, nie był jednak skłonny do plotek.

- Wyglądasz na zmartwioną - zauważył z troską ojciec.

- Ale nie twoją emeryturą - zapewniła go, siląc się na wesoły ton. - Ufam ci.

- Czy aby na tyle, żeby opowiedzieć o tajemniczym nieznanym, którego nocną porą poznałaś na drodze? - zapytał z krzywym uśmiechem. - Ma na imię Noah, prawda?

- Nie ma o czym mówić.

Bree nie zamierzała się z nim spotykać. Ostatnie, czego potrzebowała, to miejscowa wersja niegrzeczności chłopca.

Noah nie zdziałał wiele, ale i tak wystarczająco jak na początek. Przez cały dzień sprawdzał, co jest do zrobienia i co należy kupić. Następny dzień poświęcił na koszenie trawy i naprawę płotu. Inne prace wymagały zakupów w mieście.

Biorąc gorący prysznic, odkrył, że praca fizyczna miała na niego zbawienny wpływ. Nie myślał zbyt wiele i przestał się martwić. Okazało się, że

farma, nawet bez obecności ukochanej babci, stanowi dla niego azyl.

Chociaż sam był dla siebie pracodawcą i nie miał żadnych wspólników, to jednak spotykał się z klientami, dostawcami i urzędnikami. Do tego dochodziły jeszcze przyjacielskie przysługi, których domagała się starsza sąsiadka. Czasem wymieniał jej filtr w klimatyzacji, naprawiał szafkę albo umawiał się na kolację z jej niezamężną wnuczką. Za to od dwóch dni, kiedy opuścił Houston, jedynymi ludźmi, z którymi rozmawiał, był jego brat, kiedy Noah przez telefon spytał o czek, i ślicznotka, która miała kłopot z samochodem.

Niestety Bree nie potrzebowała jego pomocy, a zazwyczaj wszyscy na nim polegali. Spróbował więc z nią flirtować i nawet żałował, że nie miał okazji do dłuższej rozmowy. Teraz, kiedy o tym myślał, doszedł do wniosku, że większość ludzi czegoś od niego chciała. Nawet Stefanie, która po zerwaniu prosiła, żeby nadal udawał jej narzeczonego. Dlaczego nigdy nie mógł mieć czegoś dla siebie? Przydałaby mi się odrobina rozrywki, pomyślał.

Dokończył sprzątać swój dawny pokój i wskoczył do samochodu. Bardzo szybko wrócił do starego nawyku, który kazał mu zostawiać kluczyki w stacyjce. W Houston musiał włączać alarm i spinać kierownicę specjalną blokadą.

Czterdzieści minut później podjechał pod sklep z narzędziami i materiałami do budowy

domów. Stary, krowi dzwonek zabrzączał po otwarciu drzwi. Noah przyjrzał się długiej liście zakupów, wzięł wózek z niemiłosiernie skrzypiącymi kołami i zaczął metodycznie przeczesywać alejki. Zapełnił go już do połowy, gdy dotarł do regału z farbami, przy którym stała nisko pochylona kobieta. Widok wdzięcznie wypiętej pupy i brązowych włosów wywołał uśmiech na jego ustach.

- Bree?

Wyprostowała się i popatrzyła na niego ze zdziwieniem w dużych, czekoladowych i co tu dużo gadać, przepięknych oczach.

- Pan Tanner?

- Noah - poprawił z uśmiechem. - Nie martw się, ja cię nie prześladowuję. Po prostu wpadłem na drobne zakupy.

- Drobne? - Wymownie spojrzała na rolki tapety, kleje i utensyilia hydrauliczne. - A już myślałam, że to ja zostanę klientem miesiąca. Niedawno kupiłam dom. Dobra cena, świetne możliwości, ale niestety wykazałam zbyt wiele optymizmu, jeśli chodzi o konieczne naprawy. Lub jeśli chodzi o moje uzdolnienia w tym kierunku.

- A z czym konkretnie masz kłopot? - Będę w mieście tydzień lub dwa, więc gdybyś potrzebowała pomocy... - Urwał gwałtownie. Niezależnie od tego, jak bardzo przywykł do proponowania swojej pomocy innym, Bree mogło się to wydać podejrzane. Jednak zamiast zaczerwienić

się i spieszyć, pospieszył z wyjaśnieniem: - Jestem cieślą. Z hydrauliką i elektryką też sobie radzę.

- Och - westchnęła, a jej spojrzenie oderwało się od jego silnych dłoni i z powrotem przeniosło na twarz. - A więc przyjechałeś tu do pracy ?

- Szykuję dom po babci do sprzedaży.

- Żartujesz? - zawołała radośnie. - Oj... - zmiętygowała swój zapał, przybrała poważną minę. - Bardzo ci współczuję, to na pewno bolesna strata. I z całą pewnością musisz sprzedać ten dom.

- Tak, muszę. - Zdumiał się nieco. Z czego tak się ucieszyła? Że mu babcia zmarła? I że sprzedaje dom? Kondolencje były w porządku, ale początek wypadł nieszczególnie, pomyślał.

- Hm... Przepraszam, ale tak się składa, że jestem agentką nieruchomości. Wybacz, że zachowam się bardzo nietaktownie, ale zaproponuję ci moje usługi.

- Nie jesteś nietaktowna. Korzystanie z dobrych okazji to również moje motto. - Puścił do niej oczko. - Może więc spotkamy się na lunchu u Hansonów i omówimy tę sprawę?

Potrzebował odrobiny rozrywki i postanowił zażyć jej w towarzystwie tej ślicznej kobiety. Jeśli nawet z natury był rycerski, nie zamierzał zostać świętym za życia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanim Bree opuściła sklep z materiałami budowlanymi, umówiła się z Noahem na lunch następnego dnia. Mimo że miało to być spotkanie w interesach, bardzo przypominało randkę. Chciał ją zaprosić na kolację, ale co innego zaplanowała na ten wieczór. Miała się dziś spotkać z ojcem. Oczywiście Larry mógłby w samotności zjeść pizzę, wypić piwo i obejrzeć mecz, ale skoro już przekonała go do przeprowadzki do Prescott, powinna się z nim systematycznie widywać.

Wprawdzie tłumaczyła sobie, że chce nadgonić stracony czas, ale sprawa była delikatniejszej natury. Choć odpychała od siebie tę myśl, po prostu Bree, czuła się spokojniejsza, gdy miała na oku swego kochanego, ale nie do końca odpowiedzialnego ojca.

Oczywiście wierzyła mu, gdy zaklinał się, że skończył z dawnymi wyskokami. Zresztą nie mogła go sobie wyobrazić, jak wynosi książki ze

sklepu, w którym pracował, albo podczas napadu na miejscowy bank. Niestety wiedziała również, że ojciec jest bardzo podatny na złe wpływy. Z natury dobry i czuły, jakby nie dorósł do końca, jakby wciąż tkwił w nim nastoletni chłopak, który szybciej coś zrobi, niż pomyśli, i który wciąż ma kłopoty ze zrozumieniem właściwej hierarchii wartości.

A swoją drogą to ciekawe, że Noah Tanner, w opinii Debby Sue łobuz i czarna owca miejscowej społeczności, pojawił się w mieście akurat w noc włamania do domu Garcii, pomyślała Bree. Właśnie takie zbiegi okoliczności powodowały, że umieszczano ją w rodzinach zastępczych na czas odsiadki ojca i przysparzały kłopotów w szkole. Kiedy komuś ginęły pieniądze na lunch, jako córka przestępcy automatycznie stawała się pierwszą podejrzaną. Teraz przynajmniej widziała płynącą z tego korzyść. Już dawno nauczyła się nie wyciągać pochopnych wniosków w stosunku do innych ludzi. Dlatego, mimo fatalnej opinii, jaką Noahowi wystawiła Debby Sue, nie sądziła, żeby był zdolny do kryminalnych występków czy w ogóle do czynienia jakiegokolwiek zła.

Nie znaczyło to jednak, że nie należało się spodziewać z jego strony żadnych kłopotów. O nie. Był tak bardzo pociągający, powinien mieć na imię Kłopot! Mogła to bez żadnych wątpliwości ocenić w świetle dnia. Był też bystry. Wielu mężczyzn chętnie zapraszało ją na obiad, ale raczej niewielu, czy też zgoła żaden, proponowa-

ło pomoc w odnawianiu domu. To było coś nowego w jej życiu.

Kiedy spostrzegł jej zmieszanie, szybko wyjaśnił, że lubi fizycznie pracować.

Mimo złej reputacji było w nim coś, co świadczyło o dobrym charakterze. Znasz go za krótko, żeby wiedzieć, jaki jest naprawdę, skarciła siebie w myślach i z dezaprobatą pokręciła głową.

Ledwie zdążyła wrócić do biura i uruchomić komputer, gdy usłyszała głos nowego klienta w recepcji. Bree zerknęła do kalendarza i sprawdziła nazwisko osoby umówionej na piętnastą trzydzieści. Do jej gabinetu weszła ładna, młoda szatynka w dżinsach i skórzanej kurteczce.

- Witam. Ty pewnie jesteś Wanda Baker - powiedziała, wstając.

- Tak. Już wkrótce nauczycielka historii w miejscowym liceum. Dlatego chciałabym znaleźć lokum i przeprowadzić się przed rozpoczęciem zimowego semestru. Czy to możliwe ?

- Zależy, czego oczekujesz i co obecnie mamy na rynku - odparła Bree z uśmiechem. - Oczywiście zrobimy wszystko, by ci pomóc. Napijesz się czegoś? Kawa, herbata albo sok?

- Nic, dziękuję.

- Zatem porozmawiajmy o tym, jakie ma być twoje nowe mieszkanie...

Po wyjściu Wandy Bree zdążyła jedynie przejrzeć pocztę i już musiała biec na kolejne spotkanie, żeby pokazać parze nowożeńców niewielką farmę O'Brienów. Szczęśliwa para

natychmiast złożyła ofertę, omawiając na miejscu konieczne naprawy i zmiany. Bree przykro było słuchać o wspólnym malowaniu ścian, skoro ją czekało samotne odnawianie domu. Oczywiście ojciec pomagał jej od czasu do czasu, ale to zupełnie co innego.

Późne popołudnie zeszło jej na dopełnianiu formalności. Ponieważ nie zaplanowała tego wcześniej, musiała zadzwonić do ojca z informacją, że się nieco spóźni.

- W takim razie natychmiast zamawiam jedzenie. Jeśli pizza dotrze przed tobą, obiecuję, że zostawię ci kawałeczek.

- Kawałeczek? Masz szczęście, tato, że przy twoim cholesterolu wolno ci zjeść kawałeczek! A reszta dla mnie.

- Hej, doktor Stevens powiedziała, że nie jest źle jak na mój wiek - zaprotestował. - To całkiem niegłupia babeczka, jak się okazało. A przy tym śliczna jak obrazek. Szkoda, że już się z kimś spotyka.

- Tylko nie mów, że się z nią umówiłeś - powiedziała ze śmiechem.

- Nie. Po prostu sobie rozmawialiśmy. Ale wiesz, Bree, w życiu zdarzają się gorsze rzeczy niż randka. Powinnaś kiedyś spróbować.

- Oho! Właśnie nadeszła ta chwila, w której ci oznajmiam, że moja komórka traci zasięg i koniec rozmowy!

Ojciec wciąż się śmiał, kiedy przerwała połączenie. Tak naprawdę Bree nie tęskniła za rand-

kami. Niełatwo było zdobyć jej zaufanie, można by ją nazwać osobą do przesady podejrzliwą, co bardzo szkodziło jej relacjom z mężczyznami. Zresztą, choć miała na tym polu całkiem spore doświadczenie, tylko nieliczne związki uznała za godne wysiłku, a i to bez przesady. Ostatni z nich, całkiem zresztą obiecujący, zakończyła bez żalu, kiedy zdecydowała się na przeprowadzkę do Prescott. Brakowało jej jednak seksu, przyznawała uczciwie. Ale czy ktoś obiecywał, że można mieć wszystko?

Ciekawe, czy tata zdecyduje się jeszcze kiedyś na randkę. Prawdziwy związek będzie wymagał szczerości, a przeszłość ojca nie jest raczej dobrym wabikiem na panie, pomyślała kwaśno. Bree znała matkę jedynie ze zdjęć, ale Larry zawsze twierdził, że była aniołem. Póki żyła, dobrze się prowadził, bo zależało mu, by była z niego dumna. Gdy owdowiał, zapewne nie żył jak mnich, lecz na modłę dawnych dżentelmenów pokrywał dyskretnym milczeniem swoje życie intymne.

Larry zamieszkał w Towne Landing, w centrum miasteczka. Było to wygodne, bo choć miał zawodowe prawo jazdy, nie posiadał samochodu. A stamtąd, wszędzie było blisko. Gdy pojawiała się konieczność dłuższej podróży, zawsze mógł liczyć na córkę.

Budynek był kiedyś tanim motelem, dlatego w holu na dole znajdowała się wspólna, płatna pralnia i liczne automaty z napojami, słodyczami

i prasą. Na każdym piętrze były cztery lokale, do których można się było dostać windą lub schodami. Miejsce utraciło już dawno blask nowości, ale wciąż było tu schludnie i czysto. I, co najważniejsze, było na nie stać Larry'ego.

Pobliski parking nie był wprawdzie strzeżony, ale miejsca zostały podpisane, a służby miejskie, zgodnie z umieszczonym ostrzeżeniem, odholowały nieproszonych gości. Bree dostała od ojca specjalną przepustkę, którą umieściła za szybą swojego wozu. Otuliła się szczelniej płaszczem i pobiegła do budynku.

- Pizza wyprzedziła cię o pięć minut, więc chociaż raz miałem okazję zapłacić za nasz wspólny posiłek - oznajmił ojciec z uśmiechem, otwierając drzwi mieszkania na trzecim piętrze.

W czasie jedzenia opowiadali sobie, co ich spotkało tego dnia w pracy i zastanawiali się, kto wygra dzisiejszy mecz. W pewnej chwili Bree zorientowała się, że zostawiła telefon w samochodzie, a czekały ją jeszcze dwie służbowe rozmowy.

- Biegnę na dół i zaraz wracam.
- Ja mogę pójść - zaproponował ojciec.
- Przejrzałeś mnie. Jeśli ja pójde po telefon, ty będziesz musiał pozmywać naczynia - zażartowała.

Ze względu na kaloryczną pizzę z kiełbasą, oliwkami i serem, postanowiła zejść schodami. Na klatce schodowej było jasno, lecz usłyszawszy za sobą odgłos kroków, poczuła się nieswojo.

Po chwili minęła ją milcząca postać. Z początku Bree pomyślała, że pod workowatymi ciuchami kryje się niewysoki mężczyzna, lecz spojrzawszy na twarz, odkryła swoją pomyłkę.

- Cześć - mruknęła odruchowo.

Nieznajoma posłała jej nieśmiały uśmiech. Bree uznała, że bluza z kapturem i płaszcz można od biedy wytłumaczyć pogodą, ale okulary przeciwsłoneczne były zupełnie nie na czasie. Chyba że odwiedzała kochanka i za nic nie chciała być rozpoznana.

Noah Tanner wszedł do jej biura dokładnie w południe.

- Jesteś niezwykle punktualny - zauważyła Bree.

- Słyszałem z tego już w szkole. Oraz z tego, że nigdy nie opuszczałem zajęć i byłem przygotowany do każdej lekcji - stwierdził z powagą.

Tak, jasne, pomyślała z przekąsem. Jej spojrzenie prześliznęło się z błękitnej koszuli z długim rękawem, idealnie pasującej do koloru oczu, na dopasowane czarne spodnie. Gdyby Debby Sue nie uprzedziła jej wcześniej o jego burzliwej młodości, Bree i tak raczej nie uznałaby go za byłego prymusa i grzecznego chłopczyka, który spóźnienie na lekcję czy wagary uważa za śmiertelny grzech.

- Wyglądam na aż tak łatwowierną? - Przewróciła oczami.

- Absolutnie nie to mi przyszło do głowy,

kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy - odparł tonem, który przyprawił ją o szybsze bicie serca.

- Powinniśmy już iść. - Wstała i sięgnęła po kurtkę. - Wolałabym się nie spieszyć w czasie lunchu, a dzisiaj mam jeszcze jedno spotkanie.

- Ja też wolę się delektować - mruknął znacząco.

Wyszli z biura. Noah zatrzymał się przed parkingiem i powiódł spojrzeniem od Bree do swojej czerwonej półciężarówki.

- Należysz do kobiet, które wolą prowadzić?

- Gorzej - oznajmiła złowieszczo, podchodząc do swojego wozu. - Niektórzy uważają, że się okropnie szarogęszę.

- Mnie też zdarzyło się to usłyszeć - zaśmiał się Noah.

- Naprawdę"? - zapytała zdziwiona, bo wyglądał raczej na kogoś, kto subtelnie manipuluje ludźmi.

- Mój młodszy brat uważał, że wcieliły się we mnie dusze wszystkich dawnych tyranów.

- Ach. Ja nie miałam rodzeństwa. Jestem jedynaczką i według ojca potrafiłam świętego doprowadzić do szału. A wychowywał mnie sam od dziecka.

- Mnie i braci wychowywała babcia, o której ci już wspomniałem.

Więc Noah wyrósł w domu, który zamierzał sprzedać, pomyślała.

- Kiedy zostałeś właścicielem farmy? - spytała, unikając zgrabnie pytania o śmierć babci.

- Kilka miesięcy temu. Zamierzałem zająć się wszystkim wcześniej, ale życie rzadko trzyma się planu.

- Nie musisz mi mówić. Kiedy kończyłam szkołę, zdawałam maturę z biologii... - urwała. Miała wtedy kochającego chłopaka. Była też tak wściekła na ojca za to, że nie mógł stawić się na rozdanie dyplomów, że przestała odpowiadać na jego listy z więzienia. A teraz została agentką nieruchomości i zapraszała go na obiad dwa razy w tygodniu. - W każdym razie wiele się zmieniło - dokończyła po chwili.

Noah rozparł się wygodnie w fotelu i spojrział przez okno.

- To zabawne, że niektóre rzeczy całkowicie się zmieniają, gdy inne wciąż są takie same.

- Masz na myśli Prescott? Wiem, że ostatnio się rozrosło.

- Owszem. Widzę wiele nowych miejsc, część starych sklepów znikła. Ale pan i pani Hanson wcale się nie zmienili!

- Mój ojciec też zauważył ten fenomen, porównując ich zdjęcia sprzed lat, które wiszą na ścianach knajpy - oznajmiła z uśmiechem. - Ostatnio sporo czasu spędzamy u Hansonów.

- Masz dobry kontakt z ojcem?

- Staramy się. Nawet bardziej, odkąd zamieszkaliśmy w Prescott. Twoja rodzina wciąż tu jest?

- Od śmierci babci już nie. Mój młodszy brat mieszka w Kalifornii, rekompensując straconą młodość tworzeniem gier komputerowych,

a starszy... Można powiedzieć, że wciąż próbujemy ułożyć sobie życie.

- Oj - syknęła nagle.

Bree z tak wielkim zaciekawieniem słuchała Noaha, że przegapiła właściwy skręt. Kolejna poprzeczna ulica była jednokierunkowa, więc musieli nadłożyć spory kawałek, zanim udało im się zawrócić.

- Nic nie powiedziałaś, kiedy nie zdażyłam skręcić - odezwała się po chwili.

- Nie należę do tych namolnych typków, którzy wciąż komentują działania kierowcy, szczególnie gdy jest nim kobieta. - Wzruszył ramionami. - Zwróciłbym ci uwagę tylko wtedy, gdybyś nie zauważyła swojej pomyłki, ale to chyba normalne, prawda?

- Słusznie. Wiesz, rzadko spotyka się tak wyrozumiałych facetów. Zazwyczaj mają tysiące rad i wskazówek. Tacy już z nich mądrale - zakpiła.

- Widocznie znałaś samych idiotów - powiedział ciepło. - Dlaczego po prostu nie cieszyć się przejażdżką? - Postanowił zmienić temat. - Więc naprawiasz dom tylko z ojcem? A może pomaga ci też narzeczony? - Uśmiechnął się. - W taki oto wyrafinowany i podstępny sposób próbuję się dowiedzieć, czy się z kimś spotykasz.

- Jestem wolna - odparła, choć wiedziała, że nie powinna go zachęcać.

- Nie ukrywam, że ucieszyła mnie ta informacja. W każdym razie mogłaby mnie ucieszyć, gdybyś...

- Noah... - No to ładnie, pomyślała, starając się znaleźć miejsce na zatłoczonym parkingu pod restauracją. - Przyjechałeś zaledwie na tydzień czy dwa, a ja nie spotykam się z klientami - oznajmiła, siląc się na grzeczną obojętność.

- Rozumiem. Ale już wcześniej uzgodniliśmy, że nie zawsze sprawy idą według planu, a ja nie jestem jeszcze twoim klientem.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bree, wysiadając z samochodu, nabrała przekonania, że lunch z Noahem nie był dobrym pomysłem. Mimo jego nieodpartego uroku, wciąż uważała, że nie powinna prywatnie spotykać się z klientami. Od niedawna pracowała w Prescott i zależało jej na dobrej reputacji. Właśnie chciała mu to w delikatnej formie wyjaśnić, gdy dostrzegła, że niepewnie gdzieś spogląda.

- Wejdz, proszę, do środka i sprawdź, czy jest jakiś wolny stolik, czy też trzeba będzie poczekać.
- Zostawił zdumioną Bree przy samochodzie i przeszedł na drugą stronę ulicy, żeby pomóc starszej pani, która miała kłopoty z upchnięciem w aucie trzech wielkich toreb z jedzeniem.

Była kompletnie zaskoczona tym, że w jednej chwili z nią flirtował, a w następnej odgrywał rolę dobrego samarytanina. Kręcąc głową z niedowierzaniem, weszła do restauracji.

- Witaj. Odwiedzanie nas weszło ci już

w krew - przywitała ją Debby Sue, zonglując tacą pełną napojów.

- Cześć. Są jeszcze jakieś wolne stoliki, czy trzeba stanąć w kolejce?

- Widziałam dwa puste z tyłu. A przy okazji, miałaś rację, że Noah Tanner wrócił do miasta. Nie mam pojęcia, jak długo tu zostanie, ale z pewnością nie zjawiał się jedynie na zjazd. Ruby z Cut Hut widziała go na zakupach i powiedziała, że jest jeszcze przystojniejszy niż kiedyś. Mój Hank w zupełności mi wystarcza, ale wiem, że reszta dziewczyn z Prescott ucieszy się z nowego zawodnika na randkowym boisku. Wrócił też Kirk McKenzie. To dopiero niespokojny duch! Do dziś krążą legendy o jego wyczynach w szkolnych czasach. I tak już mu zostało, bo jest kaszkaderem! Dasz wiarę? Ale on już się z kimś spotyka. Nie wiesz przypadkiem, czy Noah jest wolny? - na jednym oddechu zapytała Debby Sue.

- Jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że tak - odparła Bree, zostawiając jeden procent na wypadek, gdyby, jak to się czasem mężczyznom zdarza, zapomniał wspomnieć o żonie i gromadce dzieci. - Ale chyba nie zostanie tu na stałe.

- Niech tylko Ruby się o tym dowie... A właściwie! Pytała, kiedy odwiedzisz salon fryzjerski. Właścicielka zamierza cię powitać pięćdziesięcioprocentowym rabatem z okazji pierwszej wizyty.

- Czy każdy dostaje taką zniżkę, czy tylko ci, którzy plotkują o nowych, seksownych przybyściach?

- Ja... - zaczęła Debby Sue, ale raptownie urwała, rozplývając się w uśmiechu. - Ach... Witam, witam. Chyba się jeszcze nie znamy. Jestem Debby Sue i zapraszam na najlepsze jedzenie w całym Teksasie.

Bree zerknęła przez ramię. Obok niej stanął Noah.

- Zgadzam się co do jedzenia. Jestem Noah Tanner - odparł z uśmiechem.

Zaskoczona Debby Sue straciła głos.

- Długo trzeba czekać? - spytał Noah, patrząc na Bree.

- Podobno jest jeszcze jakiś wolny stolik.

- Przekażę Ruby, że niedługo zajrzysz do Cut Hut - oznajmiła z naciskiem Debby Sue, posyłając jej wymowne spojrzenie.

Bree wymamrotała coś niezobowiązującego i ruszyła z Noahem w poszukiwaniu stolika. Nie zwracała uwagi na innych gości, dopóki nie zatrzymał jej oschły głos.

- Pani McCormick? - Szeryf Hardy wstał na jej widok.

- Dzień dobry - przywitała się, obawiając się złych wiadomości w sprawie włamania u Garcii.

- Tanner - warknął szeryf, patrząc za jej plecy. - Właśnie się dowiedziałem, że wróciłeś do miasta.

- Tylko tu wpadłem na jakiś czas - odpowie-

dział Noah z widoczną niechęcią, która zaskoczyła Bree. - Niedługo wyjeżdżam.

Niespodziewanie te słowa sprawiły jej przykrość.

- Rozumiem. A co przygnało cię w te strony?

- Farma po babci, z którą trzeba coś zrobić. Właśnie spotkałem się z panią McCormick, żeby omówić warunki sprzedaży.

Hardy krótko skinął głową i spojrzał na Bree.

- Słyszała już pani o włamaniu w Towne Landing?

Chodzi o budynek ojca, pomyślała zmartwiała Bree. Może nie był to jednak taki dziwny zbieg okoliczności, biorąc pod uwagę, że w mieście były tylko dwa bloki. Ten, w którym zamieszkał Larry, i drugi, o wiele bardziej ekskluzywny kompleks mieszkalny. Ale i tak się zdenerwowała.

- Nie - wykrztusiła z mocno bijącym sercem.

- To dziwne - rzucił lekko. - Przesłuchaliśmy już kilku lokatorów. Zdaje się, że pani ojciec też mieszka w tym budynku? Jak dotąd nie udało mi się go namierzyć, ale może właśnie on będzie mógł rzucić nowe światło na tę sprawę.

Do diabła, jęknęła w myślach. Nie spodobały się jej słowa szeryfa. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że, jeśli w toku śledztwa odkrył dawne, ciemne sprawy Larry'ego, nie poda ich do wiadomości publicznej. Jej ojciec pomyślnie przeszedł resocjalizację i zasługiwał na drugą szansę.

Praca Bree też mogła na tym ucierpieć. Bo kto chciałby zostawiać klucze do własnego domu

córcie przestępcy? Drgnęła nerwowo. Nagle poczuła, że Noah uspokajająco kładzie jej dłoń na ramieniu.

- Cóż, szeryfie, dziękujemy za informację. Jestem pewien, że pani McCormick wkrótce skontaktuje się z ojcem i sprawdzi, czy z nim wszystko w porządku. Włamanie w sąsiedztwie z pewnością wytrąciło go z równowagi.

- Hm... możliwe. Ty sam najlepiej wiesz, jak kradzież może zdenerwować innych - oznajmił Hardy.

Noah nie zniżył się do odpowiedzi na taką zaczepkę, omiótł jedynie szeryfa wściekłym spojrzeniem. Potem odciągnął Bree na bok.

- Dziękuję za zakończenie tej rozmowy. Policjanci wyprowadzają mnie z równowagi - oznajmiła, zadowolona, że Noah nie docieka przyczyn jej dziwnego zachowania.

- Chcesz zadzwonić do ojca?

- Tak, ale nie stąd. Może potem, z samochodu albo z biura. Naprawdę dziwi mnie, że ojciec mi o tym nie wspomniał.

- Może nie chciał cię martwić.

Albo bał się, że będę go podejrzewała, dopowiedziała w myślach.

- Pewnie masz rację...

- Mam nadzieję, że pyszne jedzenie odciągnie twoje myśli od tego przykrego incydentu.

- Wybacz, ale straciłam apetyt.

- Racja. Jedzenie wciąż pachnie przyjemnie, ale towarzystwo jakby się zepsuło. Jeśli chcesz, możemy stąd wyjść.

- Czy to nie będzie dziwnie wyglądałoś
- Jeszcze nic nie zamówiliśmy. O której masz następne spotkanie? Moglibyśmy zajrzeć na farmę. I tak musiałybyś ją obejrzeć przed sprzedażą.

Mimo napięcia, Bree musiała się roześmiać.

- Więc to tak? Zapraszasz damę na lunch, lecz zamiast tego o głodzie i chłodzie zabierasz ją do siebie?

Noah jedynie uśmiechnął się zagadkowo w odpowiedzi.

- Chcesz, żebym prowadził? - zdziwił się, kiedy na parkingu Bree wręczyła mu kluczyki do swojego wozu.

- Wiesz, jak jechać. Poza tym dziś już raz się pomyliłam i wystarczy tego dobrego.

Ciekawe, czy miała na myśli jedynie pomyłkę przy skręcie, czy też wspólny lunch, zastanowił się. Bree wyglądała na wyczerpaną i przestraszona. Zapewne martwiła się o ojca. Szkoda tylko, że nie spotkaliśmy szeryfa po posiłku, pomyślał ze złością. Przynajmniej byłibyśmy najedzeni.

Kiedy już miał wsiąść, zauważył starsze małżeństwo, które wychodziło właśnie z restauracji, niosąc jedzenie na wynos.

- Daj mi minutkę. - Ruszył w ich stronę.

- Myślisz, że mają kłopot z autem?- Przecież poradzą sobie z tymi niewielkimi torbami - zawołała za nim.

Trzy minuty później zadowolony Noah wrócił do samochodu.

- Wzięłaś ich jedzenie? - spytała zszokowana.
- Nie stracili na tym. Mam nadzieję, że szybko odzyskasz apetyt i nie wrócisz głodna.

- Dziękuję, że o mnie pomyślałaś - mruknęła, mile połączona.

- Drobiazg. - Zapalił silnik. - Im się nie spieszyło, a ja też mogę zgłodnieć.

- To i tak miło z twojej strony.

- Nie chcę, żebyś mnie brała za kogoś, kim nie jestem.

- Noah? - zaczęła po chwili milczenia.

- Taki

- Chodzi o to, co powiedziałaś przed chwilą... Słyszałam o tobie to i owo.

- A co mianowicie ?

- No wiesz... że ty i twoi bracia raczej nie byliście wzorem do naśladowania.

Znów pożałował, że jeden błąd młodości zrównał go z Calebem i jego paczką.

- Ten, kto to mówił, zapewne miał na myśli mojego najstarszego brata, Caleba. On rzeczywiście należał do miejscowej elity łobuzerii.

- A ty i twój młodszy brat?

- Josiah przez pewien czas próbował go naśladować, ale kiedy Caleb skończył szkołę i wyjechał z Prescott, mnie i babci udało się pchnąć go na właściwe tory.

- Josiah to ten brat, który widział w tobie tyrana ?

- Mhm. Był twardy, ale ja okazałem się jeszcze bardziej uparty. - Uśmiechnął się do wspomnień.

- A ty sam? Nigdy nie miałeś ciagotek do rozrabiania?

O tak, pomyślał, chociaż wiedział, że Bree jest ciekawa, jaki był przed laty, a nie pyta o to, co teraz czuł na jej widok.

- Nie byłem aniołem, zarazem jednak z całej naszej trójki najlepiej rozumiałem sytuację i umiałem wyciągać wnioski. Wiedziałem, że babcia wcale nie musiała nas brać do siebie i uważałem, że byliśmy jej winni wdzięczność.

- Bałeś się - rzekła cicho. - Trudno się żyje ze świadomością, że miejsce, w którym mieszkasz, nie jest twoim prawdziwym domem.

- Czyżbyś miała podobne doświadczenia?

- Powiedziałaś ci, że to ojciec mnie wychował, ale... zdarzało się, że musiałam mieszkać u innych ludzi. I nie zawsze pasowałam do tamtych rodzin.

- Okropne. Wszystkie dzieci powinny być kochane, nie sądzisz? - Zauważył, że się lekko uśmiechnęła.

- Sama już nie wiem, co myśleć - powiedziała, wrywając się spod jego uroku. - Wydawało mi się, że Prescott to spokojne, nudne miasteczko, jednak ostatnie dni przyniosły sporo zamętu.

Czy Breę mnie też zalicza do tych, co czynią wokół niej zamęt? - zaciekawił się. A może chodzi jej tylko o to, co każe jej obawiać się Hardy'ego? Na samą myśl o stróżu prawa zażrzytał zębami.

- Zapewne usłyszałaś już o mnie niejedno.

Nie będę się tłumaczył. Powiem tylko, że szeryf miał na myśli mój durny, młodzieńczy wyskok. Kiedyś próbowałem ukraść kurtkę. Cóż, stało się. Była to jednak dla mnie sroga nauczka i ze wszystkich sił starałem się odkupić winy, odzyskać dobre imię. Gdy się jednak raz było złodziejem, a do tego ma się takiego brata jak Caleb, wszyscy są przekonani, że prędzej czy później wylądujesz za kratkami. Nie pomogło też, że kilku kumpli z klasy próbowało wskrziesić klub Martwych Buntowników.

- Martwych Buntowników?

- No wiesz, żyć szybko, umrzeć młodo i takie tam. Caleb z przyjaciółmi założyli bandę i wymyślali różne numery, które wprawiały w zachwyty koleżanki. Kiedy kończyłem szkołę, ktoś również stroił sobie głupie żarty. Pół miasteczka, z szeryfem na czele, podejrzewało właśnie mnie. Nawet nie wiesz, jakie to wkurzające, kiedy ciężko pracujesz na szacunek ludzi, a wciąż osądzany jesteś przez pryzmat jednego błędu albo postępów najbliższych.

- Wiem aż za dobrze, Noah...

- Naprawdę? - Zaskoczyła go gorycz w jej głosie.

- Och, nieważne... wymknęło mi się. Czy możemy zmienić temat? - poprosiła cicho.

- Jasne. - Ponieważ dojeżdżali do farmy, zaczął mówić o niej.

Ten dzień zupełnie nie idzie według planu, pomyślał Noah.

Z drugiej jednak strony, kiedy przyjechał do Prescott naprawić przeciekający dach i skrzypiące schody w domu babci, nie spodziewał się spotkać Bree. Ten kaprys losu coraz bardziej mu się podobał.

Z trudem zdążyli z powrotem do jej biura. Znów pozwoliła mu prowadzić, bo Noah upierał się, że zna kilka skrótów, chociaż niektóre z nich i tak były nieprzejezdne dla jej miejskiego autka.

Zwolniona z obowiązków kierowcy, Bree oddała się rozmyślaniom. Spotkanie z Noahem przebiegało zupełnie nietypowo. Zwykle załatwiała sprawy służbowe z klientem i się żegnała, lecz nie tym razem. Po obejrzeniu domu usiedli na werandzie, jedli lunch i gawędzili, głównie o przeszłości. Noah nie zdradzał o sobie zbyt wiele, ale i tak dowiedziała się, że jego ojciec zmarł na wylew, a całą trójkę wychowywała babcia. O Annabelle mówił z prawdziwą miłością, natomiast matka była nieobecna w rozmowie. Bree domyśliła się, że musiała porzucić synów. Zastanawiała się, czy wiedzieli, że już do nich nie wróci, czy wciąż na nią czekali.

Jej dzieciństwo też upłynęło na czekaniu. Najpierw na to, kiedy ojciec wyjdzie z więzienia, a ona będzie mogła odejść z rodziny zastępczej, a potem, kiedy już byli razem, na czekaniu w bezsenne noce, czy na pewno wróci bezpiecznie z „pracy”. Jeszcze nigdy nie była tak bliska

opowiedzenia komuś tej historii. Ich losy były podobne i szczerze współczuła Noahowi.

Bardzo chciała zrzucić z siebie to brzemień, tym bardziej że Noah miał jedynie na krótko zagościć w jej życiu. Może właśnie na tym polega urok szaleństwa jednej nocy, pomyślała. Ponieważ jednak miała problemy z obdarzaniem innych ludzi zaufaniem, nigdy nawet nie brała pod uwagę możliwości, by wziąć sobie kochanka na jedną noc.

Otrząsnęła się z dziwacznych myśli. Nie opowie Noahowi Tannerowi o sprawach, które mogą zaszkodzić jej lub ojcu, postanowiła twardo.

Kiedy zaparkowali przed biurem, Noah wręczył jej kluczyki.

- Kiedy cię znowu zobaczę?

Z trudem przełknęła ślinę. Jej skrępowania nie spowodowało niewinne pytanie, tylko głód, który dostrzegła w jego oczach.

- Oczywiście, że mnie zobaczysz - powiedziała jakby nigdy nic. - Reszta zależy od tego, jak szybko dokonasz niezbędnych napraw w domu. Daj mi znać, kiedy mam się zjawić z papierami i zrobić zdjęcia.

- To nie będzie kompletny remont - zastrzegł, wysiadając z wozu. - Chcę, żeby następnii właściciele mogli urządzić wszystko po swojemu.
- Poszedł do swojej półciężarówki.

Zanim Bree zdążyła się z nim pożegnać i wejść do biura, usłyszała, że ktoś ją woła. W jej stronę zmierzała Wanda Baker.

- Cześć, Bree. Przyszłam trochę wcześniej.
 - Nic nie szkodzi. - Wpuściła ją do biura.
 - Właśnie wracam z posiadłości, którą wystawiono na sprzedaż.
 - Coś dla mnie? - rozpromieniła się Wanda.
 - Niestety nie. Lokalizacja jest dobra, ale ta posiadłość jest za duża jak na twoje potrzeby. Nie martw się, mamy dziś przed sobą kilka spotkań, więc na pewno coś ci przypadnie do gustu.
 - Bardzo spodobało mi się to, co widziałam na parkingu - powiedziała Wanda z uśmiechem.
 - Sądziłam, że to twój chłopak, ale to chyba też klient?
- Bree tylko przytaknęła.
- Niezły jest. Słuchaj, czy wszyscy faceci w Prescott tak wyglądają? Byłoby bosko.
 - Niezupełnie - odparła ze śmiechem.
- Z jej doświadczeń wynikało, że Noah jest jedyny w swoim rodzaju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy tylko Bree dotarła do domu, natychmiast zadzwoniła do ojca.

- Pewnie słyszałaś już o najnowszym włamaniu? - z miejsca zapytał.

- Sam szeryf mi o tym powiedział. Tatku, jestem pewna, że wie o twojej przeszłości. - Ciężko westchnęła, mieszając sos do makaronu.

- Bez wątpienia, skoro sam poszedłem na posterunek i mu o tym powiedziałem.

- Co zrobiłeś? - jęknęła, przytrzymując się blatu, żeby nie stracić równowagi.

- Rozmawiałem z szeryfem. Oznajmiłem mu, że usłyszałem w pralni o włamaniu do lokatora z piątego piętra. Chcąc zaoszczędzić mu czasu i pracy, przyznałem się do mojej kartoteki. Jednocześnie szczegółowo zrelacjonowałem mu mecz, powiedziałem, że jedliśmy razem kolację i o której odbierałem pizzę. Dodałem, że wolałbym, aby nikt nie dowiedział się o mojej niechlubnej przeszłości.

- Och, tato. Jestem z ciebie dumna - oznajmiła, czując ciepło w sercu. - I co powiedziała-

- On nie był tak wielkoduszny jak ty - przyznał ojciec po chwili wymownego milczenia.

- Uznał za ciekawe, że z własnej woli zjawiłem się na posterunku z tak dopracowaną historyjką. I że w przypadku obu włamań jedynie córka daje mi alibi. Pewnie pomyślał, że sprytny złodziej-szek chce go wziąć pod włos „szczerymi” wyznaniem i ten sposób odsunąć od siebie podejrzenia. Kiedy się do niego wybierałem, nie sądziłem, że tak to odbierze.

A to dlatego, że nigdy nie byłeś sprytnym złodziej-szkiem, pomyślała z goryczą. Szeryf może i jest przedstawicielem prawa, ale najwyraźniej należy też do tych osób, które uważają, że jedno przestępstwo pociąga za sobą następne. Zrozumiała to, przypominając sobie zachowanie Hardy'ego wobec Noaha. Nie wróżyło to najlepiej byłemu więźniowi.

- Podejrzewa cię, prawda?

- Nie powiedział tego wprost. Ale nie martw się, kochanie. Nie wmówi mi czegoś, czego nie zrobiłem.

Jasne, bo nikt nigdy nie został niewinnie oskarżony, pomyślała sarkastycznie. Teraz jednak martwiło ją, że działania szeryfa mogą zaszkodzić jej w pracy. Miała tylko nadzieję, że stróż prawa szybko znajdzie sobie następną ofiarę.

Później, kiedy siedziała w fotelu z kotem na kolanach, przyszło jej do głowy, że nie

wspomniała szeryfowi o kimś, kto być może jest owym złodziejem. Martwiąc się o ojca i łamiąc sobie głowę nad uczuciami do Noaha, zupełnie zapomniała o kobiecie, którą spotkała na klatce schodowej.

Wprawdzie ta kobieta wcale nie uciekała, a pod olbrzymimi okularami albo chciała ukryć swą tożsamość, albo wstydliwego siniaka, ale może był to jakiś trop? Chociaż czy szeryf uwierzyłby w historyjkę o tajemniczej nieznajomej, która przebywała w budynku feralnego wieczoru, skoro ta informacja pochodziłaby od córki potencjalnego włamywacza?

Przyłapała się na obgryzaniu paznokci, choć dawno wyrosła już z tego brzydkiego nawyku, i skrzywiła się z niesmakiem. Ale to wszystko po prostu wyprowadziło ją z równowagi. Może powinna dyskretnie dowiedzieć się czegoś więcej o włamaniu i kobiecie w okularach?

Kiedy znajdzie coś konkretnego, powiem o tym szeryfowi, pomyślała, decydując się na małe prywatne śledztwo.

Uśmiechnięta Bree wkroczyła do salonu fryzjerskiego Cut Hut. Wczoraj doszła do wniosku, że będzie to najwłaściwsze miejsce dla kogoś, kto poszukuje miejskich ploteczek. Zadzwoniła więc i umówiła się na strzyżenie.

- Dzień dobry. Jestem Delila - przywitała ją atrakcyjna recepcjonistka z mniej atrakcyjną gumą do żucia w ustach.

Miała wielkie, błękitne oczy i dziwny, choć świetnie dobrany do jej urody fioletowy kolor włosów. Z zapałem zaczęła przedstawiać swoje koleżanki.

- To Ruby. Tutaj myjemy paniom włosy, żeby żadna nie przegapiła nic ciekawego. Suszarki są dalej, bo tamte biedactwa przez ten huk i tak nic nie usłyszą.

- Oprócz pani Spiegel, która nauczyła się czytać z ruchu warg - dodała biuściasta brunetka, która strzygła inną klientkę.

- A tamta to Lorna. - Delila wskazała kolejną koleżankę. - Salon należy do Quinn, ale wszyscy mówią o niej Queenie. Musiała wyjść na kilka minut.

- Pewnie po to, by zjeść coś normalnego - prychnęła Ruby. - Nikt nie wierzy w tę jej beztłuszczową dietę.

- Ty musisz być Brianne, prawda- - spytała Delila, ignorując komentarz koleżanki.

- We własnej osobie.

- Ta Brianne, która pierwsza zobaczyła Noaha, gdy wracał do miasta? - Lorna gwizdnęła, ustawiając głowę klientki pod innym kątem.

- Jest tu tylko przejazdem - sprostowała Bree. - Nie mówiłam, że zostanie. Jestem agentką i zajmę się sprzedażą jego nieruchomości, kiedy ją odpowiednio przygotuje.

- Ja tam wolę, kiedy się rusza - oznajmiła Ruby ze specyficzną intonacją, czym wzbudziła powszechną wesołość.

- O matko, byłaś w domu, w którym sypiał Caleb Tanner? - z westchnieniem spytała Lorna.

- Spokojnie, moje serce!

Bree nigdy nie widziała Caleba, ale nie sądziła, żeby mógł być przystojniejszy od brata.

- To ten, który najbardziej rozrabiało

- Och, kochanie... - rozmarzyła się Lorna.

- Kiedy zabierał mnie do Dzikiej Troi, rozrabiał całkiem niezłe.

Wszystkie kobiety zaczęły się śmiać i gwizdać.

- Dzika Troja? - spytała Bree, idąc za Delilą do wolnego stanowiska.

- Nazywamy tak Trehan Point, czyli strome i mocno zarośnięte wzgórze za miastem - wyjaśniła Ruby. - Tylko że do Dzikiej Troi raczej nie jeździło się po to, by podziwiać gwiazdy czy panoramę. - Lorna puściła oczko.

- To co dziś robimy z włosami? - zapytała Delila.

Ponieważ Bree przyszła tu po plotki, zupełnie zapomniała o włosach.

- Och, tylko niewielkie strzyżenie. Podoba mi się fryzura, którą noszę, ale włosy już trochę odrosły.

- Więc nadamy im poprzedni kształt i pozbędziemy rozdwojonych końcówek. Myjemy?

- Jasne, czemu nie? - zdecydowała Bree.

Ciepła woda i przyjemny masaż pachnącą pianą sprawiły jej ogromną przyjemność. Szybko się odprężyła.

- Słyszałyście o tych włamaniach? - Jestem

nowa w Prescott, ale to chyba nie jest normalne?
- spytała po chwili ciszy.

Lorna wydała resztę wychodzącej klientce i zaczęła sprzątać swoje stanowisko.

- Przez ostatnich pięć lat nie zdarzyło się nic podobnego - oznajmiła. - Czasem trafia się jakiś przyjezdny bandzior czy złodziejasek albo ktoś z naszych się zapomni, bo znalazł się całkiem pod kreską. Ale najczęściej są to wygłupy znudzonych dzieciaków. Mieszkańcy Prescott w ogromnej większości są praworządni i nikt nie zadziera z szeryfem Hardym.

- Byłby całkiem niezły, gdyby nie ta jego groźna mina - skomentowała Ruby. - Szkoda, że nie zamierza się ustatkować, a latka lecą mu już z góry.

- Na razie są więc tylko dwie ofiary włamań?
- upewniła się Bree.

- Frank Garcia i ten facet z Towne Landing - potwierdziła Delila. - Ruby, pamiętasz, jak on się nazywał

- Steve Blevins. Moja siostra kiedyś z nim chodziła. Pracuje w warsztacie samochodowym. Nie wiecie mu się najlepiej, więc nie mam pojęcia, co chcieli mu ukraść.

- Właśnie to jest najdziwniejsze w tych włamaniach - wtrąciła Ruby. - Nic nie ginie. Chyba że policja ukrywa jakieś szczegóły.

To po co się włamywano? - zastanawiała się Bree. Może to rzeczywiście dzieciaki. Łatwo sobie wyobrazić rozweseloną młodzież, która

podpuszcza kogoś do głupiego wyczynu. A jeśli nie? W takim razie ktoś czegoś szuka, uznała. Rodzi się więc następujące pytanie: Co łączy ofiary włamań ?

Drzwi salonu otworzyły się szeroko i stanęła w nich rudowłosa piękność w obcisłym kostiumiku. Na jej ustach, powleczonej krwistą szminką, zawisły okruszki, ujawniające cel wyprawy.

- Wróciła Queenie - oznajmiła radośnie. - Co mnie ominęło?

- To jest Brianne McCormick. Niedawno zamieszkała w Prescott - przedstawiła ją Delila.

- Witam, witam. Debby Sue obiecała, że cię do nas ściągnie. To prawda, że spotykasz się z Noahem Tannerem? - Nawet nie próbowała ukryć żarłocznej ciekawości.

- Hm, niezupełnie. Pomagam mu sprzedać farmę babci.

- Tylko tyle? - westchnęła wyraźnie rozczarowana Queenie. - Trudno. Zresztą kończymy plotki, bo zaraz przychodzi Jolie na paznokcie.

- Chodzi o Jolie Wright - cicho odpowiedziała Delila.

- Żonę burmistrza? - zapytała Bree.

Widziała burmistrza z małżonką u Hansonów i czytała o nich w lokalnej gazecie, ale nie miała okazji ich poznać.

Ludzie w miasteczku wyrażali się o swoim burmistrzu jak o kandydacie na świętego. Podobno kilku jego przodków również piastowało tę

zaszczytną funkcję, ale on nie na tym opierał swoje rządy. Wyjechał z Prescott, dokończył naukę w jakimś wielkim mieście, a potem zajął się działalnością charytatywną w Meksyku. Budował sierocińce, organizował leki dla ubogich szpitali... Jednym słowem poświęcił się czemuś, od czego ludzie na ogół stronią, kontentując się co najwyżej uspokajającymi sumienie datkami. Z drugiej jednak strony te wszystkie peany na cześć burmistrza wydawały się Bree, a być może i nie tylko jej, zbyt piękne, by mogły być prawdziwe, a w każdym razie by były jedyną prawdą o najważniejszym z notabli Prescott.

Bree jeszcze mniej wiedziała o jego żonie. Z tego, co do niej dotarło, mogła wywnioskować, że jest to kobieta skromna, a nawet nieśmiała. Burmistrz wkraczał w najlepszy dla polityka wiek, to znaczy miał około trzydziestu pięciu lat, jego żona była młodsza o jakieś sześć, siedem lat. W takim razie musi być w moim wieku, pomyślała Bree.

- Wydaje mi się, że Jolie przychodzi do nas przede wszystkim dla towarzystwa - stwierdziła Lorna. - Staramy się przy niej nie plotkować o decyzjach jej męża.

- Tylko nie myśl sobie, że Wright przysyła ją tu na przeszpīgi - zastrzegła Ruby. - Nasz burmistrz tak nie działa. Zresztą to wspaniałe małżeństwo.

- Rozumiem. Ale zanim przyjdzie Jolie i skończą się plotki, powiedzcie mi jeszcze jedno

- poprosiła Bree. - Debby Sue wspominała mi o pozamałżeńskich przygodach Rosalie Thwarp. Chyba widziałam, jak wracała z randki, ale nie jestem pewna jej wyglądu.

- Oj, nie da się jej przegapić - powiedziała Oueenie. - To wysoka, posagowa kobieta. Jest ślepa jak kret bez swoich okularów w rogowej oprawie. Ma świetną cerę i cudowną figurę, ale jeśli wciąż będzie torturować swoje włosy domową trwałą, to przysięgam, że będziemy musiały interweniować.

- Aha - westchnęła zawiedziona, bo kobieta spotkana na klatce schodowej nie pasowała do tego opisu.

- Teraz już tylko suszenie - oznajmiła Delila.

Bree intensywnie myślała. Niestety, niewiele się dowiedziała. Kiedy Delila skończyła, posłusznie zachwyciła się swoją fryzurą.

Oueenie podliczyła jej rachunek i przyjęła pieniądze.

- Wróć do nas szybko - powiedziała.

Drzwi za plecami Bree otworzyły się, wpuszczając powiew chłodnego powietrza.

- Przyszłaś jak zawsze punktualnie, Jolie.

- Dzień dobry wszystkim.

Bree schowała portfel i odwróciła się. Złoto-włosa kobieta, która za nią stała, właśnie zdejmowała eleganckie okulary przeciwsłoneczne.

Zamarła, widząc Bree, szybko jednak przywołała na twarz powitalny uśmiech.

- Witam, chyba się nie znamy. Nazywam się Jolie Wright.

- Brianne McCormick- przedstawiła się Bree, rozmysławiając gorączkowo.

To ją widziałam dwa dni temu w Towne Landing! Okulary są inne, ale rysy twarzy te same. I jeszcze to, jak bardzo się spieszyła, choć pewnie poza mną nikt tego nie zauważył.

W końcu Bree musiała przyznać rację Debby Sue. W Cut Hut można się wiele dowiedzieć.

Bree, wracając do domu, czuła, jak z każdą chwilą wzrasta jej zdenerwowanie. Ojciec kazał się jej nie martwić, ale było to niemożliwe. Co gorsza, po powrocie z lunchu zastała zastępcę szeryfa u swojego szefa. Nikt nie zająknął się przy niej na ten temat, co wprawiło ją w jeszcze większy popłoch.

Mam paranoję, powiedziała sobie.

A może jednak nie. Przecież wszystko wskazywało na to, że Hardy sprawdzał nie tylko jej ojca, ale również ją.

- A niech sobie sprawdza - mruknęła wojowniczo do siebie. - Nie dam się zastraszyć.

To była najlepsza rada. Zresztą Bree nie należała do strachliwych osób, a w każdym razie dobrze sobie radziła z tym destrukcyjnym uczuciem. Nauczyło ją tego życie.

Po pierwsze myśl. Po drugie działaj. Po trzecie zwyciężaj.

Tej maksymy też nauczyło ją życie.

Nie należała do osób, które po trupach dążą do celu, zarazem jednak potrafiła być twarda i zdecydowana.

I z zasady nikomu nie ufała. Wiele razy dobrze jej się to przysłużyło, lecz teraz musiała złamać tę zasadę, jak bowiem inaczej mogłaby uzyskać odpowiedzi na szereg ważnych pytań? Musiała najpierw kogoś się zapytać, czyli zaufać temu komuś, liczyć na jego dyskrecję i lojalność. Bree nie miała bowiem złudzeń: w miasteczku działo się coś złego. Być może były w to zamieszane wpływowe osoby, więc trzeba było działać bardzo rozważnie, by nie nadzieć się na bolesną kontrę. Dyskretne śledztwo ma to do siebie, że nikt niepowołany o nim nie powinien wiedzieć, a jego wyniki wyjawia się dopiero wtedy, gdy zdemaskowane osoby nie mogą już przeciwdziałać, wykorzystując na przykład tryby władzy, bo prawda jest oczywista i niepodważalna.

Nagle uśmiechnęła się. Szykuje się do tego jak do wielkiej rozprawy z potężną mafią. Prescott to nie Houston, Chicago czy Nowy Jork, tylko małe miasteczko, i w tej skali powinna to traktować.

Zarazem jednak miała o co walczyć, chodziło bowiem o jej i ojca spokojny, normalny byt. Larry McCormick znakomicie pasował szeryfowi na podejrzanego z uwagi na swoją przeszłość, nie miał przy tym niepodważalnego alibi na czas, kiedy dokonano włamań. Ława przysięgłych prowincjonalnego sądu mogłaby odrzucić zeznania córki podejrzanego, co więcej, uznać ją za współwinną. Rick Hardy był stąd i cieszył się ogromnym zaufaniem, natomiast przyjezdny złodziej-szek i jego córka...

Do tego owe włamanie były dziwne, bo nie kończyły się rabunkiem. Musiała kryć się w tym jakaś, być może bardzo groźna tajemnica, w którą zamieszana jest żona uwielbianego burmistrza. Ktoś, kto wplącze się w taką sprawę, naraża się na niebezpieczeństwo, nieważne, czy afera rozgrywa się w Nowym Jorku, Chicago, Houston, czy też w małym Prescott.

Bree i jej ojciec wbrew własnej woli i wiedzy już byli w to zamieszani.

Bree musiała więc walczyć.

Odetchnęła głęboko. Powinna jak najprędzej zdobyć pewne informacje, musiała jednak uważać, komu postawi pytania. Nawet przyjazna plotkarka, Debby Sue, nie pozwoli obrzucać rodziny burmistrza błotem. Poza tym Debby Sue miała zbyt długi język i gdyby Bree zaczęła ją indagować na niebezpieczne tematy, mogłaby podzielić się tym „w tajemnicy” ze swoimi przyjaciółkami, a wówczas...

Znała tylko jedną osobę w Prescott, której instynktownie ufała i która, choć wywodziła się stąd, nie była aż tak emocjonalnie związana z miasteczkiem. Tylko jak dobrze Noah zna obecnych mieszkańców Prescott ?

Czy Jolie Wright zdradzała męża? Trudne do uwierzenia, ale jednak możliwe. Z różnych aluzji i niedomówień Bree wywęszyła też, że Jolie bywa na spotkaniach klubu AA, lecz bardzo jej zależy, by nikt niepowołany nie dowiedział się o tym. Gdyby obie te informacje okazały się prawdziwe,

sprawa nabrałaby rumieńców. Wprawdzie prawo nie zabrania pozamażeńskich romansowi kuracji odwykowych, lecz w przypadku osób prominentnych lub członków ich rodzin nie miało to znaczenia. Takie osoby powinny prowadzić się wzorowo. Jeśli miały na sumieniu jakieś wstydliwe tajemnice, starały się je za wszelką cenę ukryć, groził im bowiem skandal i koniec kariery. Z drugiej strony owe tajemnice mogły być powodem szantażu. Między innymi właśnie dlatego polityka jakże często przemienia się w bagno.

Być może Jolie Wright była zamieszana w coś takiego. Być może owe dziwne włamania z tym były związane.

Bree musiała dokładnie sprawdzić te tropy, zanim uda się do szeryfa. Nie chciała bez powodu zaszkodzić żonie burmistrza, ale nie zamierzała też pozwolić na publiczne upokorzenie ojca, który tak bardzo starał się wrócić na właściwą drogę i sama stracić pozycję zawodową jako córka kryminalisty.

Wyciągnęła telefon komórkowy z torebki i szybko wybrała numer Noaha.

- Halo?

Już sam jego głos był niczym balsam na jej zbolałą duszę.

- Cześć, tu Bree. Dzwonię nie w porę?

- Skądże. Czyżbyś tak bardzo się stęskniła, że nie możesz wytrzymać ani minuty beze mnie?

- Nie całkiem - odparła z szerokim uśmiechem. - Ale potrzebuję pomocy.

- No to wybrałaś właściwego faceta. Co mogę zrobić?

Bree zrozumiała, że nie przygotowała się do rozmowy z Noahem i teraz zastanawiała się, jak wiele może mu powiedzieć. Czy możliwa była rozmowa o włamaniach bez włączania w to ojca?

- Bree?

- Wybacz. Właśnie jadę samochodem i musiałam na chwilę stracić zasięg.

- Hm. Nie masz chyba żadnych kłopotów, co?

- Oczywiście, że nie.

Chyba że mój szef już szykuje dla mnie odprawę po usłyszeniu rewelacji od szeryfa, pomyślała kwaśno.

- Właśnie zamierzałem smażyć steki. Może wpadniesz na obiad i wszystko mi opowiesz?

To była kusząca propozycja, tym bardziej że Bree rzadko miała okazję podzielić się z kimś swoimi kłopotami. Ale rozmowa z przystojnym mężczyzną przy posiłku i lampce wina...

- To chyba nie najlepszy pomysł - powiedziała wbrew sobie.

- Jestem zwarty i gotowy, Bree, żeby ci pomóc. Jeśli tylko mi na to pozwolisz.

Logika podpowiadała jej, że Noah ma rację. Ale serce wiedziało, że spowoduje to tylko jeszcze większy żal, kiedy on wyjedzie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapach dobrze przyprawionej, przysmażanej na patelni wołowiny owionął Bree, kiedy Noah otworzył drzwi.

- Bosko pachnie - westchnęła z rozkoszą.
- Lubię dziewczyny, które łatwo zadowolić - odparł z przekornym uśmiechem, pomagając jej zdjąć kurtkę.

- Jakim cudem ludzie w tym mieście nie tyją, jedząc takie frykasy? - Mam wilczy apetyt, odkąd tu przyjechałam.

- To przez świeże powietrze. A nie tyją, bo mają mnóstwo możliwości, by w przyjemny sposób spalać kalorie. Słyszałaś o Dzikiej Troi?

- Może i słyszałam... A co to ma wspólnego ze spalaniem kalorii? - spytała podejrzliwie.

- Chodzi mi o ćwiczenie na świeżym powietrzu. - Uśmiechnął się lekko i dodał niewinnym tonem: - Na to wzgórze prowadzą wspaniałe trasy

wycieczkowe. Każdy przewodnik turystyczny po naszym hrabstwie je poleca.

- Trasy wycieczkowe, akurat - mruknęła.

- Zapamiętam.

- Powinnaś. Przecież ci, którzy zamierzają się tu sprowadzić, pytają, jakie atrakcje oferuje miasteczko.

- Tak, oczywiście. - Ruszyła za nim do przytulnej kuchni. - O ile wiem, Dzika Troja tak naprawdę nazywa się inaczej.

- Na mapach zwie się Trehan Point, lecz prawie nikt w Prescott nie używa tej nazwy.

- Muszę to wykorzystać w pracy.

- Chcesz przed klientami uchodzić za osobę, która świetnie zna Prescott i okolice?

- Strategie bywają różne. - Roześmiała się.

- Czasami wykorzystuję fakt, że sprowadziłam się tu niedawno. Rozumiesz, zachwycam się nowym miejscem zamieszkania, porzuciłam dla Prescott wielkie miasto. Kiedy indziej muszę udawać prawdziwego eksperta od tych okolic. Nigdy jednak nie kłamię.

- Tylko pomijasz nieistotne szczegóły? - Wręczył jej kieliszek wina.

- Życie nauczyło mnie, by nie zwierzać się każdemu, kto pyta.

- Jak rozumiem, już nie rozmawiamy o Prescott, tylko o tobie. Czy tak?

Pytanie nie należało do wygodnych, więc Bree zamiast odpowiedzi skosztowała wina.

- Mam tylko nadzieję, że lubisz zaróżowione

w środku mięso? - zapytał, podchodząc do kuchni.

- Jasne.

- Ulżyło mi. Przyrządziłem steki na swój gust, a potem przypomniałem sobie, że Stef zawsze wolała dobrze wysmażone i przestraszyłem się, że nie będą ci smakowały.

- Kim jest Stef?

- Aha! - Posłał jej kpiący uśmiezek. - Wprawdzie nie lubimy za wiele mówić o sobie, ale wypytywać innych o osobiste sprawy to już tak? Ale dobrze, powiem ci. Spotykałem się z nią przez parę miesięcy w Dallas, ale nam nie wyszło.

- Poróżnił was sposób przyrządzania stekowi

- To też. Oraz jej dziwna teoria na mój temat.

Bree zmarszczyła brwi, uświadamiając sobie nagle, że znalazła się na pustkowiu sam na sam z mężczyzną, którego ledwie знаła.

- Jak bardzo dziwna?

Dopiero kiedy Noah zaczął nakładać jedzenie na talerze, zauważyła, że nie zaproponowała mu pomocy, tylko wygodnie się rozsiadła, zaś Noah jej usługiwał. Było to dziwne, ale przyjemne uczucie.

- Kiedy ją spotkałem, była bardzo zagubiona. Nawiazaliśmy bliższą znajomość, zaczęliśmy nawet snuć jakieś plany na przyszłość, i zaczęła wychodzić z dołka. Odzyskała pracę, dokończyła studia i wypłatała się z chorego układu ze współlokatorką. Jednak przez tych parę miesięcy bardzo się zmieniła. Na korzyść, ale nie była już tą, którą poznałem.

- No tak. Pomogłeś jej, a ona cię rzuciła, kiedy przestałeś być użyteczny... Typowe.

- Czy ktoś już ci mówi, że bardzo cynicznie patrzysz na świat? - Postawił przed nią talerz.

- Są gorsze rzeczy niż cynizm.

- Oczywiście. Ale Stefanie nie odeszła z tego powodu. Uraczyła mnie dość pokrętną teorią. Uznała mianowicie, że muszę czuć się potrzebny innym, bo jeśli nie, to nie jestem spełniony. Cytuję jej słowa, zaznaczam...

- No dobrze, ale przecież byłeś jej potrzebny, więc dlaczego...

- Właśnie dochodzimy do sedna. To prawda, byłem jej potrzebny, ale ponieważ Stef już uporządkowała swoje życie... Tu zawiesiła głos, jakbym wszystko zrozumiał. A ja nie miałem pojęcia, o co jej chodziło. Więc dodała, że skoro jej się polepszyło, to niestety, ale nie ma już mi nic do zaoferowania. Uważała, że jestem dobry w naprawianiu i w tym się realizuję, ale...

- Ale już wszystko zostało naprawione - wpadła mu w słowo. - Masz rację, to dość pokrętna teoria. I myślę, że Stef wcale tak nie myślała.

- Nie rozumiem...

- To znaczy wiedziała i doceniała to, jak bardzo jej pomogłeś, ale właśnie to, że jej pomogłeś, skłoniło ją do rozstania, a nie jakaś tam wydumana koncepcja na temat twojego charakteru. To był tylko pretekst, byś wiedział, dlaczego odchodzi od ciebie.

- Nadal nic nie rozumiem. Pomogłem jej, a ona...

- ...a ona, gdy już wygrzebała się z dołka przy twojej pomocy, źle się zaczęła czuć przy kimś, kto był świadkiem jej upadku. Więcej, kto wyciągał ją z dna, poznał wszystkie jej myśli, lęki, kompromitującą przeszłość.

- Mieliśmy to już za sobą..

- Ona nie, bo ty jej o tym przypominałeś. Musiała więc odciąć się od ciebie.

- Hm... Być może...

- Stef pobłądziła, znalazła się w upokarzającej sytuacji. Potem wróciła na prostą, znów uwierzyła, że przed nią całe życie. By jednak stało się tak naprawdę, musiała nie tyle zapomnieć, co zdys-tansować się wobec złej przeszłości, w jakimś sensie ją unieważnić. Pozbyć się balastu, uwierzyć w przyszłość. A ty byłeś dla niej nieustającym wyrzutem sumienia.

- Tak...

- Uwierz mi, łatwiej odciąć się od dawnych błędów w samotności, kiedy nie trzeba się nimi z nikim dzielić. A z tobą byłoby to niemożliwe.

Właśnie coś takiego Bree usłyszała od ojca po jego wyjściu z więzienia. Twierdził, że jej widok wciąż mu przypomina, ile czasu stracili i jak wielki błąd popełnił, dlatego unikał jej przez jakiś czas. Dopiero później zaczęli naprawiać łączącą ich więź.

- Dziękuję - powiedział Noah. - Wyjaśniłaś mi całą tę dziwną historię. Przez nią czułem się jak jakiś błędny rycerz, który cierpi, kiedy nie ma nikogo do ratowania. Ja taki nie jestem.

Bree dopiła wino. Dopiero teraz zorientowała się, że opróżniła cały kieliszek, a jeszcze nic nie jadła.

- Wiem, co masz na myśli. Wspominałam ci już, że nam z ojcem też było ciężko... Czasami czułam się, jakbym to ja była rodzicem, a on niesfornym dzieckiem, które, gdy na chwilę spuści się je z oka, na pewno coś zbroi. Nienawidziłam go za to, byłam wściekła i rozgoryczona za zmarnowane dzieciństwo, którego tak naprawdę nie miałam. Ale co tam, stare dzieje... - Zaatakowała stek.

Wciąż czuła na sobie współczujące i pełne zrozumienia, ale też uwodzicielskie spojrzenie Noaha.

- To jest wspaniałe! - zawołała szczerze.
- Jeśli nie wyjdzie ci w stolarstwie, mógłbyś otworzyć knajpę.

- Cii! Gdyby to usłyszeli Hansonowie, na zawsze zamknęliby przede mną swoją restaurację. Nawet Caleb zachowywał się u nich jak anioł, rzecz wprost niepojęta... Ale cieszę się, że ci smakuje.

- To bije na głowę sałatkę z tuńczyka, którą jadłabym właśnie z Panem Darcym.

- Hm... z kim?-

- Z moim przyjacielem. Bo przecież każdy ma jakiegoś przyjaciela.

- Darcy... Darcy... chyba słyszałem to nazwisko. Ktoś taki mieszka w Prescott?

- A jakże. Bardzo go kocham.

- Kochasz... - Wreszcie dostrzegł wesołe

chochliki w jej oczach. - Więc opowiedz mi, jak wygląda ten twój ukochany. Przypadkiem tak się składa, że ma ogon, futro i szczeka?

Roześmiała się.

- Dwa razy tak, raz nie. Ma ogon i futerko, ale nie szczeka, tylko miauczy.

- Pan Darcy... Pan Darcy... Hm... Gdzie ja to sły-
szałem?-

- Pewnie na lekcjach literatury.

- Nie uważałem na wszystkich... ale zaraz, „Honor i...”... Nie, „Dumny i...”. Jak brzmiał ten tytuł?

- „Duma i...”...

- „Duma i uprzedzenie”! Jane Austen!

- No właśnie. Na cześć głównego bohatera nazwałam mojego kota.

- Jak mogłem zapomnieć! Dziewczyny czytały tę powieść z wypiekami na twarzy, uwielbiały Jane Austen.

- A chłopaki?

- Eeee... sama rozumiesz, to przecież romans. Ale zaraz... Jeśli nazwałam kota imieniem bohatera romansu, to pewnie nie jesteś aż tak zatwardziałym cynikiem. Ale nic się nie martw. Twój sekret będzie u mnie bezpieczny.

Niestety Bree miała o wiele większe sekrety niż dziwaczne imię kota.

- Noah, dzięki za kolację, ale wiesz, że nie po to tu przyszałam.

- Może z powodów, które każą ci podskakiwać na sam widok szeryfa Hardy'ego?

- Nigdy nie miałam kłopotów z prawem. Najgorsze, co mnie spotkało, to wizyta u dyrektora szkoły. Ale mój tata miał. Poprawił się już, słowo. Przeprowadziliśmy się do Prescott, żeby zacząć od nowa, nadgonić stracony czas i zabrać go z zasięgu... byłych wspólników.

- Kiedy Caleb i ja byliśmy młodszy, sądziłem, że uda mi się go sprowadzić na dobrą drogę, gdy pozbędę się jego kumpli. Teraz wiem, że stałoby się tak tylko wtedy, gdyby on sam chciał się zmienić. Ale nie chciał. Mnie też zdarzyło się raz narozrabiać. Rozdzieliło nas to, że nie chciałem brnąć w podobne... przygody.

- Mój ojciec chciał się zmienić. I udało mu się. Możesz mi wierzyć.

- Teraz wreszcie rozumiem, dlaczego tak bardzo zdenerwowały cię te włamania. Chodzi o dawne postęпки twojego ojca... Rozumiem, że szeryf zna sprawę?

- Oczywiście. Ojciec sam do niego poszedł i wszystko mu wyjaśnił bez niedomówień. Hardy uznał, że to tylko mydlenie oczu. Pech w tym, że tylko ja mogę zapewnić alibi ojcu na czas tych włamań. A teraz zjawił się u mnie w pracy zastępca szeryfa. Nie pozwolę zrujnować naszego życia jakiemuś włamywaczowi, który nawet nie potrafi nic ukraść!

- Nic nie zginęło?

- Nie. Frank Garcia, jedna z ofiar włamania i zarazem niefortunnym zbiegiem okoliczności mój klient, utrzymuje, że nic mu nie ukradziono.

Wieści o Blevinsie mam z drugiej ręki, ale tam też podobno...

- Steve Blevins?

- Znasz go ?

- Nie mogę uwierzyć... Chodziłem z nim do klasy. Pamiętasz, jak mówiłem, że kilku chłopaków próbowało wskrzesić Martwych Buntowników? Namawiali mnie, żebym się do nich przyłączył. To był Garcia, Blevins i jeszcze jeden... Dave Holbrook.

- Czy Holbrook wciąż mieszka w Prescott? Jak dotąd to mój najlepszy ślad. Rozumiesz, ofiary włamań coś łączy z sobą. Więc może i ten Holbrook... Był z nimi powiązany i jeśli nadal tu mieszka...

- Nie mam pojęcia. Nie rozmawiałem z nimi od lat. Oczywiście nie mam dowodów, ale sądzę, że to oni stali za większością szaleństw, o które zawsze mnie posądzano. Wygląda na to, że i ty, i ja niezastępowanie spędziliśmy sporo czasu na dyrektorskim dywaniku.

Bree uroczo się zarumieniła.

- To nie do końca tak. Nie ukradłam pieniędzy przeznaczonych na lunch dla dzieciaków z klasy, nie namalowałam na murach szkoły obraźliwego wobec nauczycieli graffiti, ale nieraz brałam udział w bójkach na szkolnym podwórku.

- Muszę pamiętać, by nigdy cię nie zdenerwować - powiedział z szerokim uśmiechem.

Jednak jej wcale nie było do śmiechu. Jak w pigułce ujrzała całe swoje życie i nie był to wesoły obrazek.

- Noah, też nie miałeś łatwego dzieciństwa, a jednak świetnie sobie poradziłeś, natomiast ja....

- Zamilkła, zwiesiła głowę.

- Nie jesteś nałogową pijaczką, nie ćpasz, nie tańczysz na rurze za pieniądze w jakiejś speluncie - zażartował niezręcznie.

- Nie w tym rzecz... - Zauważyła, że połowa wina z drugiego kieliszka gdzieś znikła. - Ale jestem zgorzkniała i sceptyczna, cyniczna, jak to ująłeś, natomiast ty...

- Co ja? - obruszył się, niemile poruszony jej niską samooceną - Proszę, nie porównuj mnie do błędnego rycerza, który ratuje z opresji uciśnione księżniczki, bo wyrzucę cię z domu.

- Ależ z ciebie kłamczuch. - Uśmiechnęła się lekko. - Na pewno nigdy nie wygnałbyś samotnej, pijanej kobiety w zimną noc. Jesteś na to zbyt szlachetny.

- Wypiłaś zaledwie półtora kieliszka. I nie przesadzaj z tą szlachetnością. Mało jej we mnie, gdy myślę o tobie. Budzisz we mnie namiętność.

- Och... - Wiedziała, że to niebezpieczny temat, ale chciała dowiedzieć się więcej. Odstawiła kieliszek, odchyliła się na krześle. - Jak wielką namiętność?

Przez chwilę nie odpowiadał, oceniając siłę wyzwania płonącego w jej oczach. Potem wstał, podszedł do Bree i oparł ręce na poręczach krzesła, zamykając ją w okowach ramion.

- Nie udamy się dziś w tamtą krainę - powiedział cicho. - Jestem rozdrażniony, a ty wypijaś

zbyt wiele. Nie jesteśmy do końca sobą, Bree. Kiedy będziemy się kochać, to dlatego, że mnie pragniesz, a nie z powodu dręczących cię obaw, o których wolisz nie myśleć.

- Myślisz, że cię pragnę? - Zbliżyła ku niemu twarz.

- Możemy to sprawdzić... - Nachylił się, by ją pocałować.

Ogarnął ją płomień namiętności, straciła świat z oczu. Jeśli Noah dobrze gotował, to całował o niebo lepiej. Wstała, przywarła do niego całym ciałem. Nie pojmowała, dlaczego tak mocno reagowała na jego pieszczoty. Przecież dotąd zawsze, nawet w najbardziej namiętnych chwilach, zachowywała nad sobą kontrolę, panowała nad sytuacją.

A może jej się tylko wydawało, że to były namiętne chwile?

Przeciagnęła ramionami po muskularnych ramionach Noaha, potem zabłądziła w dół jego pleców. Kiedy dłonie Bree zatrzymały się na jego biodrach, łagodnie, ale stanowczo przerwał pocałunek, mruknęła coś w proteście.

- Musimy to kiedyś dokończyć - szepnął, patrząc jej w oczy.

Teraz, pomyślała gorączkowo. Teraz jest bardzo dobry moment. Zarazem jednak wiedziała, że gdyby poszli na całość, później byłaby wściekła na siebie i Noaha. On również świetnie to rozumiał.

- Widzisz - powiedziała, kiedy odzyskała już

oddech i zaczęła przytomnie myśleć. - Jesteś szlachetny. - Gdy chciał zaprotestować, położyła mu palec na ustach. - Ale to mi się w tobie podoba - dodała, a kiedy ugryzł ją lekko w palce, to również przypadło jej do gustu.

- Chodźmy do salonu - zaproponował, by nie przedłużać słodkich tortur.

Zostawili naczynia na stole i zabrali z sobą jedynie kieliszki. W obitym drewnem salonie stała wygodna sofa, na którą natychmiast opadła Bree.

- Rozpalić w kominku ?

- Jeden pożar już dzisiaj rozпалиłeś - mruknęła.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, jednak na wszelki wypadek usiadł z dala od Bree na szerokim, kamiennym parapecie paleniska. Ona zaś rzuciła buty i podwinęła stopy pod siebie.

- Ależ tu wygodnie...

- Kusicielka... Zwabiasz mnie do siebie?

- Nie - zaprzeczyła z uśmiechem. - Ale nie będę się zbyt mocno bronić, jeśli będziesz chciał się przysiąść. Nawet nie umiem opisać twojego domu... Jest w nim coś... kojącego...?

- Wiem, co masz na myśli. Sądziłem, że wraz ze śmiercią babci umrze cudowna atmosfera tego miejsca, ale tak się nie stało. Jakby dom przesiąkł nią na zawsze.

- Jestem pewna, że ona byłaby dumna, widząc cię dzisiaj.

- Dziękuję, Bree. - Spojrzał na nią uważnie.

- Myślę jednak, że chyba już czas, byśmy porozmawiali o tym, z czym do mnie przysłaś.

- Byłam ciekawa... skoro tu dorastałeś, to pewnie znałeś bliżej Wrightów... szczególnie Jolie?

- Wręcz przeciwnie, właściwie ich nie znałem. Kiedy tu się sprowadziłem z braćmi, Michael wyjechał na studia, natomiast Jolie była o dwie klasy niżej ode mnie.

- Och, to burmistrz jest znacznie starszy od żony, niż myślałam. Pewnie z dziesięć lat?

- Źle liczysz, najwyżej siedem lat. Z tego, co wiem, są dobrym małżeństwem, bardzo do siebie pasują.

- Nie chcę, byś pomyślał, że jestem wrednym babskiem i życzę źle ludziom, ale nie ufam tym, którzy uchodzą za doskonałych. Takie bywają tylko dzieła sztuki, muzyka... ale nie ludzie. Nawet najlepsi z nas noszą w sobie jakieś skazy, i przez to są prawdziwi. Ty również przyznałeś się do kilku błędów, nie mówiąc już o mnie.

- Zadumała się na moment. - Wszyscy w Prescott zachwycają się Wrightem. Piękny życiorys, błyskotliwa kariera, jeden z najmłodszych burmistrzów w historii naszego stanu, poza tym zawsze podejmuje właściwe decyzje, no i nie doszukasz się w jego przeszłości czy charakterze najmniejszej rysy... - Spojrzała na Noaha. - Co sądzisz o takim wizerunku? Nie chcę, byś uznał to za cynizm, ale dla mnie to wygląda na marketing polityczny, na zasłonę dymną, która ma ukryć prawdę. Jednak na mój gust popełniono błąd, bo

obraz jest zbyt idealny, co wcześniej czy później wzbudzi podejrzenia. U mnie w każdym razie wzbudziło.

- Sam nie wiem, Bree... Brzmi to jak oskarżenie, a przecież...

- Nikogo nie oskarżam, tylko w cztery oczy dzielę się z tobą moimi wątpliwościami. Tak samo jak ja czytasz gazety i oglądasz telewizję. Pamiętasz te wszystkie upadłe anioły? Te wykreowane przez media ideały? I nagle okazuje się, że ktoś, kto cieszył się nieposzlakowaną opinią, jest zanurzony w różnych aferach, ma powiązania ze światem przestępczym.

- Trudno mi się zgodzić z twoją spiskową teorią, bo w Prescott po prostu nie ma przestępczości. Kiedyś, przed laty, były podobno dwie bogate rodziny, które potrafiły pociągać za polityczne sznurki, ale jakoś nie mogę uwierzyć, by Hardy brał w tym udział lub pozwolił siostrze wyjść za kogoś takiego.

- Siostrze?

- Jolie. Jolene Hardy Wright. Młodsza siostra szeryfa. Nie wiedziałaś?-

- Nie. Wprawdzie już się zaaklimatyzowałam w mieście, ale nie znam jeszcze tych wszystkich rodzinnych powiązań - odparła przygnębiona.

- Nigdy bym nie pomyślała... Jak na rodzeństwo jest między nimi ogromna różnica wieku.

- Zdarza się.

- Wiem, Noah. Tylko co ja teraz zrobię?

Naprowadzanie szeryfa na trop tajemniczej

kobiety z klatki schodowej nie miało sensu, skoro okazała się jego siostrą. Rzucanie podobnych oskarżeń mogłoby się skończyć wydaleniem Bree z miasteczka. Potrzebowała nowego planu. I to szybko.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bree pracowała na komputerze, kiedy zadzwoniła komórka. Nawet się ucieszyła, mogąc na chwilę oderwać się od żmudnej pracy.

- Brianne McCormick. W czym mogę pomóc?
- Mam z tobą do pogadania - oznajmił zirytowany ojciec.

- Coś się stało?

- Właśnie wpadłem u Hansonów na twojego przyjaciela Noaha i odkryłem, że zapomniałaś podzielić się ze mną pewnymi nowinami.

- Tato, to moje prywatne sprawy. - Wcale nie uważała, że powinna informować ojca o wczorajszych czy jakichkolwiek pocałunkach.

- Dziwne powiązania między ostatnimi włamaniami to twoje prywatne sprawy? - zdumiał się.

- Rozmawialiście o tym? - Teraz z kolei ona się zdumiała.

- Nie martw się, byliśmy dyskretni. Wiesz, że mam doświadczenie w tych sprawach,

- Nic chwalebne - rzuciła zgryźliwie.
- Och, córeczko...
- Wybacz, tato, ale... - Wczoraj w nocy długo dyskutowała z Noahem, ale nie sądziła, że podzieli się z jej ojcem szczegółami rozmowy. - A od kiedy to przyjaźnisz się z Tannerem?

- Hm... Nieważne. Chciałbym wiedzieć, dlaczego nie powiedziałaś mi, że przyglądasz się tej sprawie. Przecież to robota szeryfa!

Tego samego, który dziś rano rozmawiał z twoim szefem, pomyślała, ale nie odważyła się wypowiedzieć tego na głos. Jeśli ojciec straci pracę... Zresztą nawet jeśli jej nie straci, Hardy i tak zasłużył sobie za to całe nękanie na perfidny rewanż, oczywiście w granicach prawa. Ale ja już coś wymyślę, pomyślała mściwie.

- Czekam, żebyś wyjaśnił mi, jak doszło do waszej pogawędki, tato.

- Cóż... Kiedy o nim kilkakrotnie wspomniałaś, postanowiłem wypytać go o jego zamiary względem ciebie.

- Co?!

- No... Wydawałaś się nim zainteresowana po tym incydencie z samochodem, a Lorna z Cut Hut rozmawiała o was z inną klientką w księgarni...

- Spotykam się z nim, bo pomagam mu sprzedać farmę po babci! I mam dwadzieścia osiem lat. Nie wydaje ci się przypadkiem, że jestem na tyle dorosła, by sama układać sobie stosunki z ludźmi? - W tym i z mężczyznami? - stwierdziła z nieskrywaną złością.

- Nie mogłem zadbać o ciebie, kiedy byłaś w liceum, więc pewnie teraz mnie poniosło... Wiesz, nadrabianie straconego czasu - przyznał niechętnie. - Nie gniewaj się, córeczko.

- Mam nadzieję, że nie uraziłeś Noaha tym wypytywaniem.

- Powiedział, że jego zamiary są czyste i szlachetne. Dziwne, ale ja mu wierzę.

Bree z trudem stłumiła chichot, kiedy przypomniała sobie pocałunki w kuchni i to, jak wiele ich kosztowała szlachetność Noaha. Nie zamierzała jednak rozmawiać o tym z ojcem.

- Tak, tato. To jeden z tych dobrych facetów.

- Na takiego właśnie zasługujesz.

- Nie planuj jeszcze wesela, dobrze? Nie szukam okazji do romansów, mam co innego na głowie. A nawet gdyby, to Noah zamierza wyjechać zaraz po przygotowaniu domu do sprzedaży... - Urwała, patrząc na uchylone drzwi do swojego gabinetu. - A jak wypłynął ten drugi temat?

- Powiedziałem coś o Blevinsie, który był w tym czasie na partyjce pokera, a Noah widocznie uznał, że wprowadziłaś mnie w sprawę. I tak już jakoś się potoczyła nasza rozmowa. No i dowiedziałem się, że zabawiasz się w detektywa.

- Raczej nie.

- Hm... Jeśli jednak wymyślicie jakiś plan, nie zapomnijcie mnie o tym poinformować - powiedział na koniec i skończył rozmowę.

Od kiedy to ja i Noah zostaliśmy parą,

zastanowiła się Bree. Zresztą nieważne. Martwiła się tym, że tak niewiele dowiedziała się o Jolie Wright. Miała dwóch starszych braci. Najstarszy Rick całe swe życie spędził w Prescott i w młodym wieku został szeryfem, które to stanowisko piastował do dziś. Drugi brat służył w Austin. Rodzeństwo Hardych straciło rodziców w czasie wypadku na wakacjach, ale zaopiekowali się nimi dziadkowie i wywiązali się z tego zadania znakomicie. To wszystko. Nie było żadnego punktu zaczepienia.

Jedynie Dave Holbrook stwarzał jakieś nadzieje. Zabębniła palcami po blacie biurka. Wiele osób wiedziało, że dom Garcii często stoi pusty, bo właściciel zmienia miejsce zamieszkania, podobnie tajemnicą nie były hazardowe skłonności Blevinsa, który prawie wszystkie wieczory spędzał na grze w pokera, a nie we własnym łóżku. Łatwo więc było wybrać dogodny moment na włamanie.

Gdy po chwili ponownie zadzwonił telefon, Bree była pewna, że to ojciec czegoś zapomniał jej powiedzieć.

- Brianne McCormick.
- Cześć, tu Noah. Chciałem cię tylko uprzedzić, że przed chwilą wpadłem na twojego ojca i chyba za dużo mu powiedziałem.
- Wiem, bo właśnie przed chwilą dzwonił.
- Oj. Wybacz. Sam zaczął temat, bo byłem przekonany, że wprowadziłaś go w sprawę. Zanim zrozumiałem swoją pomyłkę, już było za późno. Ale mam też i dobre wieści.

Może szlachetny rycerz Noah Tanner domyśli się, czego pragnę i zaproponuje spotkanie, pomyślała, lecz natychmiast ofuknęła się w duchu. Przecież to klient, nie powinna się z nim spotykać prywatnie...

- A konkretnie?

- Zanim twój tata pojawił się u Hansonów, pogadałem z Debby Sue. Rzuciłem parę nazwisk dawnych znajomych, pytając, czy wciąż mieszkają w Prescott, bo chętnie bym się z nimi spotkał.

- I?

- Niestety, Jessie Marino, najładniejsza dziewczyna w klasie, wyprowadziła się do...

- Tanner!

- Dave Holbrook wciąż tu mieszka - odparł, tłumiąc rozbawienie. - Podobno zwolniono go z fabryki razem z Hankiem, mężem Debby Sue, i dotąd nie znalazł nowej pracy. Co więcej, niedawno przydarzył się im nieprzyjemny incydent. Dave w imieniu swoim i Hanka poprosił Blevinsa o pożyczkę, lecz spotkał się z poniżającą odmową. Wygląda na to, że szkolna przyjaźń nie przetrwała.

Więc Dave Holbrook ma dużo wolnego czasu i powód do zgorzknienia, pomyślała Bree.

- No to chyba mamy podejrzanego.

- Jeśli chcesz porozmawiać z szeryfem, mogę ci towarzyszyć.

- Sądzisz, że potraktuje nas poważnie? Raczej za nami nie przepada...

Hardy już dawno skreślił Noaha za jego

młodzieńczy wyskok, a na Bree ciążyła kryminalna przeszłość ojca. Zresztą nigdy nie przepadała za policją.

- Mam lepszy pomysł - oznajmiła ściszym głosem.

- Nie rozumiem, jak dałem ci się na to namówić - narzekał Noah. - Zresztą trzeba było wziąć półciężarówkę, przynajmniej mielibyśmy miejsce na nogi.

I wspólne, szerokie siedzisko, dodała w myślach, ciesząc się, że ich fotele dzieli podłokietnik, kolekcja płyt i map oraz licznych użytecznych drobiazgów.

- Wcale cię nie namawiałam. To ty uparłeś się, że do mnie przyłączysz. Poza tym to mój pomysł i moja akcja, dlatego wzięliśmy mój wóz.

- Dobrze, dobrze... Naprawdę uważasz, że śledzenie tego faceta pomoże nam czegoś się dowiedzieć?

- A masz lepszy pomysł? Ufaj, że dopisze nam szczęście i przyłapiemy go na czymś.

- Szczęście, przynajmniej jak ja je rozumiem, nie ma nic wspólnego z Holbrookiem - próbował flirtować.

Serce Bree drgnęło radośnie, ale postanowiła to zignorować. Możliwe, że przebywanie z Noahem w ciasnej przestrzeni przez parę godzin nie było najmądrzejszym pomysłem. Zgodziła się, by Noah towarzyszył jej w tej akcji na wypadek, gdyby jednak Dave okazał się niebezpiecznym

przestępcą. Nie zanosiło się jednak na to, żeby miała okazję stanąć z nim oko w oko. Podejrzany od kilku godzin oglądał telewizję, co mogła stwierdzić, przyglądając mu się od czasu do czasu przez lornetkę z wnętrza wozu zaparkowanego pod drzewem, po drugiej stronie ulicy. Gawędzili więc sobie całkiem miło z Noahem. Miło i owocnie, bowiem za każdym razem, gdy poznawała kolejny szczegół z jego życia, czuła, że łącząca ich więź nabiera mocy. Za każdym razem, kiedy ją rozśmieszył, żałowała, że Noah niedługo opuści Prescott.

Było dobrze po północy, gdy za ich plecami błysnęły światła innego wozu. Patrząc we wsteczne lusterko, Noah wymruczał stłumione przekleństwo.

- Odłóż powoli lornetkę pod siedzenie i bądź uległa... - Pochylił się w jej stronę i zaczął ją całować.

Och, była uległa! Przecież marzyła o tej chwili całą wieczność. Znowu mogła poczuć zapach i smak Noaha. Jego dłoń błędziła we włosach Bree, usta wyczyiniały cuda z jej ustami. Kiedy położył dłoń na jej udzie, ktoś energicznie zapukał w samochodową szybę. Odwróciła się, szukając nieprzytomnym wzrokiem intruza, a gdy okazał się nim umundurowany zastępca szeryfa, uchyliła okno.

- Mogę spytać, co się tu dzieje?

- Przepraszamy - powiedział Noah tonem pozbawionym choćby śladu skruchy.

- Ktoś z sąsiedztwa zgłosił podejrzany wóz, w którym dostrzegł dwie osoby- oznajmił młody przedstawiciel władzy z głębokim westchnieniem. - Rozumiem, że chodziło o was. Nie moglibyście się zachować jak dorośli i wynająć pokój w hotelu ?

- A jak myślisz, na co próbuję ją namówić?
- zapytał ze śmiechem Noah.

Usta zastępcy szeryfa rozciągnęły się w powstrzymywanym uśmiechu.

- Lepiej się zbierajcie. Hardy krzywym okiem patrzy na takie nocne zabawy.

- Już nas tu nie ma - drżącym głosem zapewniła Bree.

Zamknęła szybę i odjechała sprzed domu Holbrooka. Dopiero po chwili odważyła się zerknąć na Noaha.

- Wiedziałaś, że to glina ?

- Dostrzegłem kształt koguta na dachu wozu. Pocałunek był najlepszym wyjściem, nie uważasz?

Zgadzała się z tym w pełni. Przynajmniej raz zawdzięczała coś dobrego gliniarzowi...

Westchnęła w duchu. Pokusa stawała się coraz silniejsza. Nigdy dotąd nie była w prawdziwym związku, wzbraniała się przed tym, kontentując się jedynie krótkimi romansami. Czy kolejna przelotna znajomość mogła jej zaszkodzić? Owszem, jeśli zakochasz się w Noahu, odpowiedziała sobie.

Właśnie brał prysznic, kiedy rozdzwonił się telefon. Pewien, że to Bree, z którą się rozstał przed chwilą, wyskoczył z kabiny.

- Halo? - zapytał po sekundzie.

- Cześć, młodszy braciszku!

- Caleb?! - Zaskoczony Noah osunął się na kuchenne krzesło.

- A masz więcej starszych braci?

Jeden w zupełności wystarczy, pomyślał Noah zgryźliwie.

- Wszystko w porządku? Jest druga w nocy - powiedział ostrożnie.

- Obudziłem cię? - pytanie było ledwie słyszalne, bo w tle grała muzyka i słychać było głośne rozmowy.

- Nie.

- No to nie ma sprawy. Zadzwoniłbym wcześniej, ale tu wciąż jest kocioł.

- Jesteś w barze, prawda? - zapytał z rezygnacją w głosie.

- Nie w jakimś barze, tylko w moim barze. Wygrałem go miesiąc temu w karty.

- Rozumiem - westchnął Noah. Cóż, nieodpowiedzialny brat wpakował się w kolejną awanturę...

- Teraz jestem biznesmenem. Dlatego nie dałem rady dojechać do ciebie na święta.

- No jasne. Josiah walczył z obcymi, a ty mieszałeś drinki - zauważył z ironią.

- Hej - zaprotestował urażony Caleb. - Naprawdę staram się żyć uczciwie. Czy nie tego zawsze chciałeś?

Noah przeciągnął dłonią po wilgotnych włosach. Sam już nie był pewien, czego chciał. Był dobry w tym, co robił, więc po prostu szedł do przodu. Ale może Stef miała rację, mówiąc o pustce, którą próbuje zapełnić. Mimo że mocno przeżył samo rozstanie, specjalnie nie rozpaczał, gdy już było po wszystkim. Czy ja ją w ogóle kochałem? - zdumiał się w duchu. Od razu jednak pomyślał o chwili obecnej. Teraz wiedział, kogo pragnie. Tylko że Bree powiedziała, co myśli o związkach z klientami. Niestety, musiał przyznać jej rację.

- Jesteś tam jeszcze? Ta rozmowa kosztuje majątek, więc odezwij się do mnie od czasu do czasu.

Noah roześmiał się gorzko. On jakoś nie obliczał kosztów, które pochłonęły poszukiwania nieuchwytnego brata.

- Josiah się martwił - mówił tymczasem Caleb. - Żaden z nas nie mógł się z tobą skontaktować. Zadzwoiłem do niego, kiedy do ciebie nie dałem rady dodzwonić się w Święto Dziękczynienia. Powiedział, że pojechałeś sam do Prescott.

- To wydawało się rozsądniejsze, niż czekać na was, aż umrę ze starości.

- Przykro mi, że rodzinne święta nie wypaliły. Sądziłem, że Josiah będzie z tobą. Naprawdę staram się rozkręcić interes. Zatrudniłem nawet tego gościa, od którego wygrałem bar, żeby go prowadził. Jeśli zerwie z nałogiem, może nawet wezmę go na współnika. Wydaje mi się, że tak

będzie w porządku... W każdym razie ty byś tak postąpił.

Noah nie miał pojęcia, czy podoba mu się komplement brata.

- Dobra, a co z tobą? I Josiah, i ja wiele razy dzwonił na farmę, ale dopiero teraz udało mi się ciebie dorwać.

- Przychodziłem i wychodziłem - oznajmił Noah beztrzesko. - A tu nie ma automatycznej sekretarki.

- A twoja komórka

- Zostawiłem w Dallas. - Zauważył ze zdziwieniem, że role się nagle odwróciły.

- Nie wiem, czym się tak przejęliśmy - westchnął Caleb. - Może tym, że takie zachowanie zupełnie do ciebie nie pasuje. Zniknąłeś z powierzchni ziemi, ale nie wierzę, żebyś wpakował się w jakieś kłopoty. Nie wpakowałeś się, co?

Noah miał ochotę kłąć, ale wiedział, że brat ma rację. Jak zawsze starał się być odpowiedzialny za trzech. Miał swoją firmę, a przecież zawiesił działalność, żeby dokonać napraw w domu babci, sprzedać farmę i podzielić sprawiedliwie zyski. Dlaczego zawsze to muszę być ja? - pomyślał gniewnie.

Gdyby był mądrzejszy, dawno przestałby liczyć na sprawiedliwość w życiu. Optymizmu nie oduczyły go nawet śmierć ojca i odejście matki. Zamiast tego zebrał zerwane nici i próbował je na powrót spleść. Pilnował się w szkole i dbał o braci. Mimo to Hardy wciąż patrzył na niego jak na

przestępcę. Tymczasem Josiah zarobi pierwszy milion przed trzydziestką, natomiast Caleb dorobił się własnego baru, pomyślał. A matka nie wróciła, niezależnie od tego, jak bardzo byłem dzielny i odpowiedzialny.

- Caleb, doceniam troskę, ale muszę już kończyć - oznajmił zmęczonym tonem.

- Jasne, pewnie kładziesz się spać. Zadzwoń później.

Zaśnięcie byłoby jedynym rozsądnym uczynkiem w środku nocy, ale Noah tylko leżał, wpatrując się w sufit. Zupełnie odechciało mu się spać. Miał za to ochotę chociaż raz zachować się jak niegrzeczny chłopak.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bree wyrwało z zadumy pukanie do uchylonych drzwi biura. Może to Noah, pomyślała z nadzieją. Niby zawsze zapowiadał swoje wizyty, ale po tym ostatnim pocałunku...

- Cześć, Wanda - powiedziała, poznając przyszłą nauczycielkę.

- Nie przeszkadzam?

- Nie, skąd. Siadaj. Zdecydowałaś się na mieszkanie po Petersonach ?

- Tak. Ale to mogłam powiedzieć ci przez telefon. Właściwie zastanawiałam się, czy dałabyś się zaprosić na lunch. Nie znam tu nikogo, a słyszałam o tej wspaniałej knajpce i...

- Oczywiście. Chętnie się przyłączę, tylko skończę pisać.

- Dziękuję - odparła z widoczną ulgą. - Cieszę się z przeprowadzki, ale zdążyłam już zapomnieć, jak człowiek się czuje, kiedy próbuje wejść w nowe środowisko.

- Świetnie cię rozumiem.

Gdyby nie to, że Bree ściągnęła do Prescott ojca, sama również miałaby jedynie kota do towarzystwa. Teraz na szczęście poznała już wielu mieszkańców i nie czuła się obco. Ostry dźwięk telefonu wyrwał ją z zadumy. Szybko podniosła słuchawkę.

- Brianne McCormick.

- To ja - powiedział ojciec. - Możemy porozmawiać?- Trochę powęszyłem.

Bree drgnęła nerwowo. Wiedziała, że ojciec chciał dobrze, ale wiedziała też, czym to grozi.

- Mam teraz klientkę. Oddzwonię później, dobrze? - Kiedy się zgodził, dodała: - Tylko nie rób nic, zanim nie porozmawiamy.

Rozłączył się, zanim zdążyła na nim wymóc obietnicę. Bree martwiła się o niego w drodze do Hansonów, ale ponieważ w nocy śledziła Holbrooka, teraz działała na zwolnionych obrotach.

- To twoja pierwsza wizyta u Hansonów?- Czeka cię prawdziwa uczta - oznajmiła, sadząc się wygodnie przy stoliku obsługiwanym przez Debby Sue.

Powinam wspomnieć Wandzie o Cut Hut, zdecydowała. Oprócz strzyżenia nowa nauczycielka przejdzie tam szybki kurs i dowie się, kto jest kim w Prescott. Bree poleciła jej kilka dań, potem złożyły zamówienia. Od razu jednak pożalowała, że wybrała wodę, zamiast czegoś z kofeiną. Jak tak dalej pójdzie, zasnę w pracy, pomyślała, znowu ziewając.

- Wszystko w porządku? - zatroskała się Wanda. - Wydajesz się mniej energiczna niż zwykle.

- Wybacz. Niewiele spaliśmy z Noahem ubiegłej nocy... To znaczy, późno wróciłam do domu...

- Umilkła.

- Aha! - zawołała zbyt głośno Wanda. - Wybacz. Mają tu niezłą akustykę... Ale już nie wzmówisz mi, że on jest tylko klientem!

- Noah nie jest...

- Cześć, kochanie - wtrącił Noah, pojawiając się przy ich stoliku i całując ją prosto w usta.

- Skoro nie było cię w biurze, tu jest kolejne miejsce, w którym mogłem cię znaleźć - oznajmił wesoło. - Cześć, jestem Noah - przedstawił się.

- A ja Wanda.

Oszołomiona Bree zastanawiała się, co on tu robi. I dlaczego, na Boga, zachowuje się, jakbyśmy byli parą?!

- Nie chciałbym przeszkadzać, ale czy mogę porwać cię na moment ?

Wanda z uśmiechem machnęła ręką, więc Bree wyszła z Noahem na zewnątrz.

- Wskakuj do wozu. - Otworzył drzwi półciężarówki.

- Naprawdę zamierzasz mnie porwać?-

- Kuszące. - Obrzucił ją płomiennym spojrzeniem. - Ale nie. Nie chcę jedynie, żeby ktoś nas podsłuchał.

Kiedy wsiadła do wozu; wreszcie mogła lepiej przyjrzeć się Noahowi. Był nieogolony, miał

wymiętą koszulę i wzburzone włosy. Wciąż jednak wyglądał bardzo pociągająco.

- Planuję akcję.
- Dobrze.
- Włamiemy się do domu Holbrooka.
- Co? - jęknęła. - Aż tak radykalne posunięcie? To przestępstwo...

- Nieważne. Chcę to zrobić dziś wieczorem. Dowiedziałem się, że co piątek Dave pije do utraty przytomności w barze CB. Potem pakują go w taksówkę i odsyłają do domu. A jeśli to on dokonał tamtych włamań?- Znał obie ofiary, ostatnio pokłócił się z Blevinsem, a już w szkole nie wyglądał na takiego, którego dręczyłyby wyrzuty sumienia. Moglibyśmy sprawdzić, co u nich znalazł.

- Dlaczego tak sądzisz?- Przecież nic nie zginęło. - Zastanawiała się przy tym, czy Noah aby nie oszalał.

- Może chodzi o coś, o czym raczej nie rozmawia się z policją. Znali się i przyjaźnili w szkolnych czasach, wspólnie dokonywali najdziwniejszych wyczynów. Może któryś z nich ma coś, co dla kogoś jest ważne?

- Nie znalazł u Garcii, więc włamał się do Blevinsa, a teraz kolej na Holbrooka? Sama nie wiem... to dość naciągana hipoteza.

Jednak pomysł wydał się jej dziwnie kuszący. Zrobić coś już, teraz, natychmiast, zanim ojciec wpakuje się w kabałę... Jeśli Larry znów naruszy prawo, jako recydywista może dostać dożywocie.

- Od szkolnych czasów minęły całe wieki. Naprawdę uważasz, że Holbrook ma z tym coś wspólnego?

- Wszyscy trzej zostali w mieście. Nie wiemy, jakie sekrety ich łączą. Czasami szkolne przyjaźnie bywają silniejsze od więzów rodzinnych - powiedział, wspominając paczkę Caleba. - Jeśli kiedyś byli blisko, a teraz dwóch z nich stało się ofiarami włamań... Według mnie warto sprawdzić trzeciego.

- Rozumiem. Ale wytłumacz mi, jaki masz w tym interes? Nawet tu nie mieszkasz. Co mogą obchodzić cię jakieś włamania, przy których nawet nikt nie ucierpiało

- Ty mnie obchodzisz. Czy nie będzie lepiej dla ciebie i twojego ojca, jeśli się znajdzie prawdziwy winowajca?

Jasne, przytaknęła w myślach. Zanim któreś z nas straci pracę, albo i gorzej... To oczywiście było ważne, ale Bree bardziej interesowało wyznanie Noaha. Czyżby naprawdę mu na niej zależało?

Cóż, pomyślała, są różne rodzaje zainteresowania. Jak choćby uprzejmość, kurtuazja, naturalny szacunek wobec innych. A może eksnarzeczo- na Noaha miała rację? Może, by zapełnić emocjonalną pustkę, musiał pomagać innym, a nawet ważyć się na heroiczne czyny?

- Mógłbym to zrobić sam - dodał po chwili - ale potrzebuję alibi. Pójdziemy do CB i będziemy udawać, że między nami aż iskrzy. Wiele osób

wypytywało, czy jesteśmy razem, a zastępca szeryfa przyłapał nas na pocałunkach w wozie, więc kamuflaż jest bez zarzutu. Kiedy upewnimy się, że Holbrook tam siedzi, wyjdziemy, udając, że spieszo nam do łóżka.

Jęknęła w duchu, czując budzące się pożądanie. Chodziło wprawdzie o przykrywkę, a nie o prawdziwą gorącą noc, ale Noah mówił o tym tak sugestywnie, że dostała gęziej skórki.

- No i jak? Masz ochotę?

- Tak.

Oczywiście zgodziła się nie tylko dlatego, że była opętana pożądaniem, szczerze bowiem marzyła się o ojca. Poza tym, skoro łączono ją z poprzednimi włamaniami, dla własnego bezpieczeństwa powinna rozwiązać tę zagadkę. Nagle uśmiechnęła się w duchu. Kryło się w tym jeszcze coś, i to niezwykle przewrotnego, wręcz perwersyjnego. Miała stworzyć przestępczą parę z kimś, kto w jej oczach kierował się tylko i wyłącznie szlachetnymi pobudkami, był aniołem!

- Jesteś pewien, że damy radę wejść do jego domu? - spytała z wahaniem. - Bo nie zamierzam w to mieszać ojca ani prosić go o jakiegokolwiek wskazówki. W żadnym wypadku nie może się o tym dowiedzieć.

- Na pewno dam radę. Widziałas mieszkanie Hoibrooka. Nie ma alarmu ani psa. Zadzwoń do mnie po pracy, to obgadamy szczegóły.

Przytaknęła, czując się zupełnie nierealnie. Czy dzisiaj w nocy poczuje ten dreszczyk emocji,

który zna mój ojciec? - pomyślała. No i czy Noah nie zrezygnuje w ostatniej chwili?

Kiedy lekko oszołomiona wróciła do stolika, Wanda spojrzała jej porozumiewawczo w oczy, a potem roześmiała się.

- To musiał być niezły pocałunek. Raczej nie uwierzę, że Noah jest tylko klientem.

- Nie. To coś poważniejszego...

Bree doszła do wniosku, że sama nigdy nie odważyłaby się przyjść do CB. Bar należał do takich miejsc, w których nie zdziwiłoby nikogo, gdyby jeden klient wyrzucił drugiego przez okno. Noah trzymał ją za rękę, gdy wkraczali do zadytmionego wnętrza, rozświetlonego nieprawdopodobną ilością reklamowych neonów.

Przykleiła się do jego ramienia, kiedy przepychali się przez gęsty tłum w stronę baru. Wcześniej martwiła się, że będą się wyróżniać z powodu swoich jednolicie czarnych strojów, ale okazało się, że wybrali właściwy kolor. Poza kilkoma osobami ubranymi w dżinsy, wszyscy zdecydowanie preferowali czerń. Była też jedna rudowłosa desperatka w kostiumie w lamparcie cętki, która wiła się na parkiecie, jakby za wszelką cenę nie zamierzała dziś sama wracać do domu.

- Możliwe, że kiedyś spotykała się z moim bratem - oznajmił Noah, podążając za spojrzeniem Bree.

- Tak jak i Lorna z Cut Hut. Ty też zostawiłeś za sobą szlak złamanych niewieścich serc?

- Byłabyś zazdrosna, gdybym powiedział, że tak? - Obrzucił ją nieśpiesznym, uwodzicielskim spojrzeniem.

- Nie wiem, co to zazdrość. Po prostu umiem zrobić tak, że facet zapomina przy mnie o całym świecie.

Noah delikatnie obwiodł palcami brzeg dekoltu jej czarnej, obcisłej bluzki.

- Podoba mi się to wdzianko - powiedział, nie ścisząc głosu. - Ale spodoba mi się jeszcze bardziej, gdy będę je zdejmował.

Bree z trudem przełknęła ślinę. Wprawdzie umówili się, że wiarygodnie, bez żadnych zahamowań odegrają swoje role, ale i tak jego słowa zrobiły na niej wrażenie. Wciąż zastanawiała się, jaki mężczyzna, który liczył na gorącą randkę, chciałby przyprowadzić tutaj swoją wybrankę. Oni jednak na szczęście mieli się jedynie upewnić, czy Dave Holbrook zajmuje swoje zwykłe miejsce. Gdyby leżał w domu złożony grypa, musieli by odwołać akcję.

- Co ci przynieść do picia? - zapytał Noah, patrząc znacząco w stronę baru.

- Wypiję to samo co ty, skarbie - zagruchała.

Kiedy poszedł, poczuła na sobie spojrzenia innych mężczyzn. Wiedziała, że Noah jest blisko, ale poczuła się nieswojo. Gdyby to była prawdziwa randka, poszłaby do toalety, żeby poprawić fryzurę i makijaż, lecz sądząc po wyglądzie lokalu, raczej należało się trzymać z daleka od tutejszej łazienki.

Noah wrócił po chwili z dwiema oszronionymi butelkami shinera i skinął twierdząco głową. Holbrook tu jest, pomyślała Bree i pociągnęła solidny łyk zimnego piwa. A więc postanowione, dziś w nocy zostanie włamywaczką.

Noah pił wolniej. Było to rozsądne, skoro czekała ich droga przez miasto i zmaganie z zamkiem i myszowanie po cudzym mieszkaniu.

Żadne z nich nie dokończyło jednak piwa. Dłoń Noaha wciąż błędziła po jej plecach. W końcu odstawił butelki.

- Zatańczymy?

Skinęła głową i pozwoliła poprowadzić się na parkiet. Objął ją i przytulił. Kiedy zaczął całować, taniec stał się jedynie przykrywką dla namiętych pieśczoł. Bree zupełnie straciła poczucie rzeczywistości, marząc o tym, żeby się natychmiast kochać z Noahem. Dla postronnych obserwatorów ich romans musiał być czymś oczywistym, skoro ona sama tak to odczuwała, ledwie przytomna z pożądania.

Mijały kolejne piosenki, a oni, spleceni w namiętym uścisku, wciąż kołysali się na parkiecie. Mogliby tak trwać w nieskończoność, lecz w pewnej chwili Noah zająknął Bree w oczy, pytając wzrokiem, czy jest gotowa.

- Chodźmy stąd - powiedziała głosem, którego sama nie poznawała.

- Będę tuż za tobą - odpowiedział ochryple.

Bree szła do wyjścia, roztrącając tłum. Noah wydawał się bardziej opanowany. Pamiętał, by

przed wyjściem upewnić się, czy Holbrook wciąż dręczy swoją wątrobę kolejnymi dawkami podłego alkoholu.

Nadszedł czas, żeby trochę zgrzeszyć.

Stojąc przy tylnych drzwiach domu Holbrooka, Noah z niedowierzaniem kręcił głową nad łatwo-
wiernością mieszkańców Prescott. Przystępna pa-
ra wcale nie musiała wykazywać się kryminal-
nymi umiejętnościami, bo Bree znalazła zapaso-
wy klucz pod doniczką stojącą na ganku.

Po chwili wśliznęli się do środka. Noah poczuł
gwałtowne bicie serca i skok adrenaliny. Zdecy-
dowanie lepiej się czuł w roli amanta, uwodząc
Bree na parkiecie, niż teraz, udając włamywacza.
Włączył latarkę i rozejrzał się po mieszkaniu.
Tylne drzwi prowadziły wprost do zapuszczonej
kuchni, w której nad nieopróżnionym koszem na
śmieci smętnie krążyła mucha.

- Stań przy frontowym oknie - poleciał Noah.
- Daj znać, jeśli pojawi się jakiś samochód.

Zamierzał zacząć od przejrzania zawartości
biurka, kiedy Bree ostrzegawczo syknęła.

- Samochód? - zapytał szeptem.

Pokręciła głową, wskazując palcem drzwi, któ-
rymi weszli. Przez chwilę nie widział nic podej-
zranego, jednak później błysnęło światło latarki.

Noah przeżył chwilę triumfu, kiedy uświado-
mił sobie, że ktoś jednak czegoś szuka u Hol-
brooka, lecz zaraz przestraszył się o Bree. Chciał
jak najszybciej pozbyć się jej z domu. Ruszył ku

niej, kiedy w drzwiach salonu stanęła odziana na czarno postać.

Cała trójka zamarła zdumiona. Najszybciej opanował się Noah. Żeby zyskać dla Bree kilka sekund na ucieczkę, poświecił intruzowi w oczy - i rozpoznał delikatne rysy pod opuszczonym kapturem.

- Dobry wieczór, pani Wright. Co żona burmistrza robi tu o tak późnej porze? - zapytał głośniej, niż było trzeba.

Jolie aż jęknęła ze strachu. Zanim jednak zdążyli sobie cokolwiek wyjaśnić, wybuchła głośnym płaczem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bree nie potrafiła zrozumieć, jak mogła sądzić, że jej życie w Prescott będzie do bólu normalne i nudne.

- Ja... nic innego nie przyszło mi do głowy...
- zawodziła pani burmistrzowa.

Noah był bardzo przejęty, po raz pierwszy bowiem w swym życiu doprowadził kobietę do łez. Teraz próbował ją uspokoić, i to z dwóch powodów: po pierwsze było mu żal Jolie, po drugie nie chciał, by sąsiedzi zostali zaalarmowani.

- Jeśli Mike albo Rick się o tym dowiedzą...

- Nie przyszliśmy tu, żeby cię śledzić - wtrąciła Bree. - Chcieliśmy jedynie dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.

- Widziałaś mnie wtedy na klatce - chlipnęła Jolie. - I domyśliłaś się, że ja... czy tak?

- Że się włamałaś? Nie miałam pewności, ale zastanowił mnie zbieg okoliczności. Wciąż jednak nie rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi.

- O szantaż - odparła, powoli odzyskując zimną krew. - Jeden z moich byłych przyjaciół zagroził, że zniszczy moje życie.

- Znałaś Franka i Dave'a? - zapytał Noah.

- I Steve'a. Nie chodzili do jednej klasy, ale spotykali się po szkole.

- Chcę poznać resztę tej historii, ale nie tutaj - wtrąciła Bree.

Noah przytaknął, ale Jolie zawahała się.

- Muszę najpierw się rozejrzeć. Jeśli są tutaj te zdjęcia... Wiele przeszłam, żeby je zdobyć.

Więc cały czas chodziło o zdjęcia, pomyślała Bree.

- Dobrze - przytaknął Noah. - Bree przypilnuje od frontu, a ja będę miał oko na tylne wejście. Tylko się pospiesz!

Po kilku minutach Jolie powiedziała łamiącym się głosem:

- Nie ma, nic tu nie ma... Musimy stąd wyjść. Dwa razy mi się udało, ale teraz, kiedy jest nas troje...

Szybko dołączyły do Noaha, który wyprowadził je z domu i zamknął drzwi. Przy odrobinie szczęścia nikt nie odkryje, że ktoś szperał w tym domu.

- Może dasz się zaprosić na kawę? - spytał Noah. - Myślę, że moglibyśmy ci pomóc.

- Dlaczego mielibyście to zrobić? Nawet mnie nie znacie - powiedziała Jolie ze łzami w oczach.

- On już tak ma - oznajmiła Bree, z trudem hamując śmiech.

Bree nigdy nie spodziewała się, że dobrowolnie zawita w progi mieszkania szeryfa. I to o świcie. Nie miała jednak innego wyjścia, skoro Jolie nie zamierzała puścić jej ręki. Obok stali Noah i wstrząśnięty burmistrz.

Wcześniej, przy kawie, Jolie opowiedziała im o tym, że jej rodzice od lat wyjeżdżali raz w roku na romantyczne wakacje. Z ostatnich nie wrócili.

- To był wyciek gazu. Powiedziano nam, że mieli spokojną, bezbolesną śmierć. Ale wyobrażacie sobie coś takiego? Przecież byli na wakacjach! - ze wzburzeniem oznajmiła Jolie.

Rick już wtedy pracował w policji i śmierć rodziców, spowodowana czyimś zaniechaniem, utwierdziła go jedynie w maniakalnym dążeniu do sprawiedliwości.

- Jest dobrym szeryfem i bratem, jednak z uwagi na dużą różnicę wieku i to jego twarde przestrzegania zasad... nie bardzo potrafiliśmy się dogadać. Dziadkowie też nie rozumieli moich problemów, a młoda dziewczyna potrzebuje nie-raz wsparcia, czułości i mądrej rady... Cóż, rodziców już nie było...

- A ty nie potrafiłaś sobie poradzić z ich odejściem - westchnął Noah, zauważając, że bardzo podobne doświadczenia stały się udziałem i jego, i Bree, i Jolie.

- Właśnie. Więc się zbuntowałam. Przez dwa lata obracałam się w fatalnym towarzystwie, szukałam rozrywek. Frank i jego koledzy uznali

mnie za maskotkę swojej bandy, mając nadzieję, że jeśli zostaniemy kiedyś złapani, moje koneksje pozwolą nam się z tego wygrzebać. Teraz uważam, że byłoby dokładnie na odwrót. Jednak nigdy nie zostaliśmy o nic oskarżeni - powiedziała, posyłając Noahowi pełne winy spojrzenie, bo wiedziała, że to on zawsze był pierwszym podejrzanym. - Kiedy szalałam, próbując wypełnić pustkę po stracie rodziców, bracia poradzili sobie w inny sposób. Kochałam dziadków, ale nie było między nami prawdziwego zrozumienia. W końcu jakoś uporałam się z moimi kłopotami. W mieście pojawił się Mike i zakochaliśmy się w sobie. Zawsze jednak miałam poczucie, że na niego nie zasługuję.

Bree nie mogła się z nią zgodzić. Każdy miał prawo popełniać błędy, a mimo to nie odmawiano mu prawa do poprawy.

- Powiedz nam coś więcej o szantażu - poprosiła.

- Zrobiliśmy sobie kiedyś zdjęcia w czasie zabawy. Mieliśmy polaroida, nie trzeba więc było oddawać filmu do wywołania i tylko my mogliśmy obejrzeć fotki. Graliśmy w wyzwania. Siedziałam na stole pełnym alkoholu i narkotyków w czarnym koronkowym staniku. Niczego nie brałam, ale zdjęcie pokazuje co innego. Wiecie, jak nieskazitelna jest reputacja Michaela? Nie ma zbyt wielu przeciwników, ale jeśli zdjęcie dostanie się w ich ręce, wykorzystają je bez wahania przeciw niemu. Niektórzy nie

są w stanie uwierzyć w czyjeś bezinteresowne dobro i czyste intencje...

Bree poczuła się podle, wspominając swoje niedawne, pełne brudnych insynuacji komentarze. Teraz jednak wreszcie mogła zrozumieć, dlaczego Jolie była tak zdesperowana. Gdyby chodziło tylko o nią, pewnie zbagatelizowałyby sprawę. Ot, młodzieńczy wygłup, grzeszne szkolne lata. Lecz ona próbowała nie dopuścić, by została zraniona ukochana osoba. Lub by tę ukochaną osobę utraciła na zawsze...

Jednak Jolie nie doceniła męża. Zupełnie nie przejął się tym, że jego kariera mogłaby lec w gruzach, natomiast jego twarz aż stężała, gdy zrozumiał, że ktoś próbował skrzywdzić ukochaną żonę. Bree zamierzała wymknąć się chyłkiem, by małżonkowie mogli w dyskrecji wszystko omówić i podjąć odpowiednie kroki, lecz uspokojony już nieco burmistrz zaczął wylewnie dziękować jej za pomoc. Było jednak drobne niedomówienie w tej całej sprawie. Żadne z nich nie przyznało się do trzeciego włamania. Utrzymywali, że spotkali się przed domem Holbrooka.

Teraz opowiadali tę samą historię szeryfowi. Szybko otrząsnął się ze snu. Na szczęście był o wiele bardziej poruszony łzami siostry niż jej czynem.

- Możliwe, że Holbrook ma te zdjęcia - oznajmił burmistrz. - Pewnie szuka też pieniędzy, skoro wylali go z pracy. Ale jeśli to jednak ktoś zupełnie inny?- Kochanie, nie możesz włamywać

się do każdego domu w Prescott. Zresztą możliwe, że całą tę aferę uda się przekuć na dobro. Wynika bowiem z niej pewien morał dla młodzieży. Przecież dowiodłaś swoim zachowaniem, że chociaż wpadłaś w złe towarzystwo i zdarzyły ci się błędy, potrafiłaś się z tego wykaraskać i żyć uczciwie.

Bree skinęła głową, patrząc wymownie na Noaha. Jeśli burmistrz z żoną sami nagłośnią sprawę z przeszłości, wytrącą szantażyście broń z ręki.

- Chyba już czas na nas - oznajmiła. - Chcę was tylko jeszcze zapewnić, że ode mnie nikt nie usłyszy o tej sprawie...

- Ani ode mnie - wtrącił Noah.

Hardy wstał, żeby odprowadzić ich do drzwi.

- Tanner, to was widział mój zastępca pod domem Holbrooka? Tak ją przyłapaliście?- Ja... hm... jestem ci winien przeprosiny. To nie tajemnica, że źle myślałem o tobie i twoich braciach, ale teraz przekonałem się, że jesteś dobrym człowiekiem. Dziękuję.

Oszołomiony Noah wymienił z nim uścisk dłoni. Bree udało się powstrzymać wybuch śmiechu, dopóki nie wyszli na zewnątrz.

- To musiało go sporo kosztować - powiedziała. - Ale nie każdego byłoby stać na przyznanie się do błędu.

- Mnie stać. Włamanie do Holbrooka było najgłupszym pomysłem pod słońcem. Zupełnie nie wiem, co mnie podkusiło. Chyba chciałem

zobaczyć, jak żyją ci niegrzeczni chłopcy. Pewnie też chciałem ci zaimponować - mówił skruszony.

- Stając się czarnym charakterem? - spytała, unosząc brwi. - Nie tego szukam.

- Więc nie miałaś nieskromnych myśli w barze CB? - Otarł się o nią przy otwieraniu drzwiczek pikapu.

Bree przygryzła wargę. Oczywiście, że miałam takie myśli, pomyślała. Nie mogła się jednak do tego przyznać. Dom był gotowy do sprzedaży, zagadka rozwiązana, ojciec oczyszczony z podejrzeń, Jolie dostała swoje szczęśliwe zakończenie, a ich wspólny czas dobiegał końca.

Tylko co ze mną? No tak, ale cynicy nie oczekują od życia szczęśliwych zakończeń... A już na pewno nie z mężczyznami, których znają zaledwie od kilku dni.

- Noah, to był szalony tydzień. Nawet zabawny i podniecający. Ja też chciałam zakosztować mrocznej strony życia. Pociągasz mnie, ale już pora wracać do rzeczywistości.

Posmutniał, cofnął się o krok.

- Rozumiem. Cóż, odwiozę cię do domu. Pewnie jesteś zmęczona.

To prawda, była wykończona, ale kiedy wreszcie zwinęła się w kłębek na swoim szerokim łóżku, za całe towarzystwo mając mrużącego kota, sen nie chciał przyjść. Pod powiekami czały się gorące łzy. Jednak to nie Noah był ich przyczyną. Może w końcu kiedyś w jej życiu pojawi

się ktoś, kto będzie chciał zostać z nią na zawsze. Tylko czy będę potrafiła mu zaufać i oddać serce? A może pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają? - pomyślała smętnie.

Noah przespał większą część soboty, uciekając przed faktem, że odrzucenie Bree zabolalo go bardziej, niż się spodziewał. W niedzielę jednak nie miał innego wyjścia i musiał stawić czoło rzeczywistości. Tylko jak ja zdołam tak po prostu wrócić do Dallas i zapomnieć o pewnej kobiecie, którą znam zaledwie od tygodnia? - pomyślał z gniewem. Cóż, muszę to zrobić i już...

Problem w tym, że wcale nie chciał zapomnieć o Bree. Nie był nawet pewien, czy pragnie wracać do Dallas. To bracia chcieli stąd uciec. Jego problem nie wiązał się z miejscem, tylko z ludźmi, którzy go źle oceniali. Jednak teraz najzagorzalszy wróg młodości, szeryf Hardy, oficjalnie go przeprosił. Czy powinienem wciąż godzić się, żeby przeszłe wydarzenia wpływały na moje decyzje? - zastanawiał się.

Lubił szerokie, tchnące wolnością przestrzenie Teksasu, podobało mu się życie w niewielkim miasteczku i wiedział, że będzie tęsknił za knajpą Hansonów. Ale najbardziej za przepełnionym cudowną atmosferą domem babci i poczuciem przynależności.

Nie chcę go sprzedawać, pomyślał buntowniczo.

Był odpowiedzialnym człowiekiem i gdyby

chciał to zrobić, zabrałby się do tego już dawno. A jednak coś mu na to nie pozwalało...

Noah wreszcie zrozumiał, czego pragnie w życiu, i podjął decyzję. Musiał tylko zadzwonić w parę miejsc.

Musiał też spotkać się z pewną upartą damą, której wydawało się, że pozjadała wszystkie rozumy. To była następna intrygująca rzecz, którą zaobserwował. Mimo że Bree była silną osobą i z pewnością nie potrzebowała pomocy, coś go nieodparcie do niej ciągnęło. Był bardzo ciekaw, jak ona zareaguje, kiedy dowie się, że pewien jej znajomy zostaje w mieście.

W poniedziałkowy rano Noah był w świetnym humorze. Kiedy tłumaczył braciom, co oznacza dla niego farma, wpadł na wspianiały pomysł. Postanowił się nawet poradzić w tej kwestii burmistrza, ale chciał najpierw porozmawiać z Bree.

Pod jej biurem zjawił się za wcześnie, mimo to dostrzegł auto Bree na parkingu przed agencją nieruchomości. Zawołał ją, przekraczając próg. Spotkali się w połowie drogi.

Na jego widok oparła się o biurko.

- Noah! Co za niespodzianka...
- Nie mogę skorzystać z twoich usług - oznajmił, siadając.
- Rozumiem. Po tym, co zaszło...
- Nie zamierzam sprzedawać farmy.
- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Uwielbiam ten dom. Uwielbiam też... Prescott. Jest tu wielu dobrych ludzi, ale i kłopoty. Wiemy, jakie... Zastanów się nad moimi losami, nad tym, co spotkało twoją rodzinę i Jolie. Farma zawsze stanowiła dla mnie azyl, odtrutkę i lek na wszystkie bolączki. Pomyślałem, żeby urządzić na niej schronisko dla młodzieży.

- Niedzielne ranczo? Rozładowanie stresu i nauka przez pracę?

Uśmiechnął się, gdy usłyszał w jej głosie entuzjazm i natychmiastową chęć przedyskutowania pomysłu.

- Sam jeszcze nie wiem, ale właśnie tym chciałbym się zająć.

- Czyli zostajesz? - spytała niepewnie.

- Zostaję. Będę musiał wrócić do Dallas, żeby pozamykać swoje sprawy, ale wrócę.

Zajrzał jej w oczy. W zachmurzonym spojrzeniu Bree błysnął wreszcie promyk nadziei.

- Wiesz co? Wierzę ci! - Wspięła się na palce, żeby go pocałować.

Muśnięcie warg przerodziło się w dziki wybuch pożądania. Tulili się do siebie jak szaleni. Dopiero kiedy Noah wsunął jej ręce pod bluzkę, uświadomił sobie, gdzie się znajdują.

Co wcale nie oznaczało, że muszą tu zostać.

Przerwał więc pocałunek, ale nie wypuścił jej z ramion.

- Jak bardzo jesteś zajęta? Musisz być w biurze od rana?

- Mam ruchome godziny pracy - wymruczała.

- Agenci nieruchomości powinni znać wszystkie atrakcje miasta, w którym pracują, prawda? Powinnaś wreszcie na własne oczy zobaczyć Trehan Point, a raczej...

- Dzikaą Troję. Tak, Noah, zabierz mnie do Dzikiej Troi...

Błyskawicznie opuścili biuro.

RS